

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 44/123

Londyn, dnia 30 października 1949

CENA 1 sh.

JAN TOKARSKI

NIEOBECNOŚĆ I POWRÓT

PRZED trzema laty w czołowym katolickim miesięczniku francuskim ukazał się artykuł, w którym czytamy zatrważające zdania: Zbiorowość sowiecka istnieje. Świat liberalny istnieje. Cywilizacja i kultura o natchnieniu chrześcijańskim — nie istnieje. Katedry nie są nasze. Należą do tych, którzy je zbudowali. — Trudno w paru zdaniach wymownie nakreślić obraz naszych czasów i naszego świata: świata bez Boga.

W polskiej publicystyce emigracyjnej, poświęconej doraźnym celom propagandowym utarł się zwrot czysto mechaniczny, czysto materialistyczny jakoby ta nieobecność Boga była związana z — geografją. Jakoby istniała pewna linia, dzieląca świat na dwie części, z Bogiem i bez Boga, i jakoby ta linia pokrywała się z zachodnią granicą tego obszaru, który nasi pisarze nazywają „barbarzyńskim Wschodem”, przeciwstawiając mu „chrześcijański Zachód”.

Nie ma takiej linii. A nawet gdybyśmy się uparli, by koniecznie wyznaczyć Bogu kraje, w których rzekomo jest lub w których Go rzekomo nie ma, moglibyśmy łatwo doznać wstrząsu, jeśli by było nam dane „zobaczyć”, jak wiele jest Boga na obszarach sowieckich, a jak mało w niektórych społeczeństwach, które z nawyku nazywamy chrześcijańskimi. Nie mówiąc już o tych postaciach dobra i prawdy chrześcijańskiej, które wbrew swej woli roznośi komunizm po szerokich przestrzeniach świata; już nie mówiąc o tej formie chrześcijaństwa, która milionom komunikuje Boga w Cerkwi rosyjskiej, nie mówiąc nawet o pozytywnych faktach głodu Boga, znanych Polakom, którzy przeszli Rosję: pragnę się oto powołać na dobyte z głębi myśli i serca kapłańskiego słowa znanego filozofa X. F. Sawickiego, wygłoszone przed 12 laty na Międzynarodowym Kongresie Chrystusa Króla w Poznaniu: W dzisiejszym świecie dwa rodzaje ludzi najbliższych Bogu zasługują na szczególną uwagę — święty Kościoła i bezbożnik sowiecki. — Bliższy Boga jest bezbożnik sowiecki, zwalczający Go całą swoją istotą, niż miliony przeciwnych chrześcijan zachodnich. Dla bezbożnika Bóg jest rzeczą żywą, jest Bytem nienawistnym i wrogiem w takim stopniu, że walka z Nim mobilizuje całe jego człowieczeństwo. W duszy zaś przeciwnego chrześcijanina Bóg został już dawno pogrzebany, jest niczem.

Pamiętam wstrząs, jakiego doznałem, spotkawszy się po raz pierwszy z tym tak katolickim z ducha sformulowaniem. Było jak błyskawica, a w jej świetle wielu z nas spojrzęło na siebie, jak musieli spojrzeć pewni siebie synowie wybrania, Faryzeusze i Sanhedryci, we wtorek Wielkiego Tygodnia na dziedzińcu świątyni, gdy nagle usłyszeli miążdzące słowa Chrystusa: „Pracuję powiadam wam, że ostatecznie nie możecie sprzedać was do królestwa Bożego.”

Ilia Ehrenburg napisał kiedyś, no tamtej wojnie, do nas, chrześcijan („Niezwykłe przygody Julia Jurenty i jego uczniów“): „Dla was Bóg nie jest chlebem ani życiem, nawet nie przedmiotem zbytku, lecz jakimś słoikiem z masą (czy wiadomo komu i przez kogo została zapisana; recepta zginęła już dawno), stojącym na półce w pokoju kąpielowym, którego nie wyrzucamy jedynie dlatego, że przestaliśmy go widzieć, tyle czasu już stoi”.

Nie ma cnyba przesady, w tym stwierdzeniu sowieckiego pisarza, jeśli Pius XI skarżył się na „obelżywe milczenie” chrześcijan o Bogu, milczenie o Nim w życiu osobistym, społecznym, politycznym, państwowym, międzynarodowym, jeśli Pius XII wskazywał, że głos nauczającego Kościoła w sprawach społecznych, w sprawach wychowawczych jest troskliwie słuchany, (a częściowo nawet i realizowany) w państwach protestanckich, niż w społeczeństwach katolickich, jeśli Kard. Suhard powiada, że to powszechne usunięcie Boga „które po dziś dzień wywołuje pogardę wielu innych ras, nie jest bynajmniej złem powierzchownym. Jest to nieobecność rzec można uniwersalna: zarazem fakt i systematyczna intencja; Bóg jest nieobecny, skazany na banicję, wygnany z samego serca

ludzkiego życia. Społeczeństwo wykluczysz Go zamknęło się w sobie i umiera na tę pustkę... Stwórca jest nieobecny, nie ma Go w naszych miastach, w naszych wsiach, w naszych prawach, w naszych zwyczajach. Nie ma Go nawet w życiu zakonnym, w tym znaczeniu, że ci, którzy chcą Mu być jeszcze najbliższymi przyjaciółmi, nie potrzebują Jego obecności”.

Wiele jest przyczyn tej nieobecności Boga nawet wśród katolików, nawet wśród katolików wierzących, praktykujących i modlących się. Ale jedną z nich, najgłośniejszą, jest ta, którą chrześcijańskiemu Zachodowi zarzuca chrześcijaństwo wschodnie: zatarata poczucia Tajemnicy. Gdy Wschód wymyślał się i wymyśla w przepastne głębie Boga, różnego od świata i stworzenia, transcendentnego, Stwórcy, Króla i Pana, „który jest Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec”, „przed którego obliczem zniknęły ziemia i niebo”; Syna Bożego, „który ma oczy jako płomień ognia, ...nogi podobne do mosiądzu”, „a głos... jako odgłos wielu wód”; który trzyma w swej prawicy siedem gwiazd, a miecz obosieczny wychodzi z ust jego, a oblicze jego jaśnieje jako słońce w swej mocy”; który „godzien jest... otrzymać władzę i bóstwo, mądrość i męstwo, cześć, chwałę i błogosławieństwo”;

CO roku w ostatnią niedzielę października Kościół obchodzi jako ukoronowanie rocznego cyklu Tajemnic życia Zbawiciela — święto Chrystusa Króla. Jest to równocześnie doroczne święto Akcji Katolickiej.

Pius XI nazywał Akcję Katolicką „udziałem w odkupieniu świata”, to też nakazał: „Kapłani muszą ją uważać za konieczny i czynnik swego urzędu duszpasterskiego, a wierni za swój obowiązek życia”. — W W. Brytanii prowadzi w nader trudnych warunkach owocną działalność Instytut Polski Akcji Katolickiej, który począwszy od najbliższej niedzieli wchodzi w nowy rok pracy pod hasłem: „Kościół na straży godności człowieka”. W tym dniu każdy katolik jest zobowiązany, złożyć ofiarę na cele tej podstawowej formy pracy katolickiej. Weźmiemy także udział w uroczystościach ku czci Chrystusa Króla, organizowanych w poszczególnych ośrodkach.

który „ma napisane na szacie i na biodrze swoim: Król królów i Pan panujących; Jemu chwała i władza na wieki wieków“: — Zachód rozpałtywał i przeżywał przede wszystkim Jego Człowieczeństwo, jego ludzką naturę, życie i mękę.

To przez Franciszka z Assyżu, którego współczesni uważali za najwspanialszy przykład człowieka „obleczonego w Chrystusa”, Bóg się ucłowieczył, a świat i natura przeobstwiły. Natura i kultura zostały pojednane z niebem. Na Wschodzie, ubrany we wspaniałą szatę Monarchy Pantokratora władcy patrzy z krzyża żywy Bóg. Krzyż nie jest wyobrażeniem historycznego faktu śmierci Jezusa Człowieka i znakiem jego boleści. Jest tronem, z którego Bóg króluje. A na Zachodzie wisi na krzyżu nagły Jezus, mąż boleści, robak a nie człowiek. W złóbkę zaś płacze bezbronne Dziecko, wyzwalające najtkliwsze i najbardziej rubaszne uczucia ludzkiego serca.

Już w późniejszym średniowieczu tak wzruszając przez Franciszka powtórną sprowadzony na ziemię Emmanuel, — Bóg-jest-z-nami, coraz bardziej był Bogiem Jana de Caulibus niż Jana Ewangelisty, Jezusem z apokryfów, czyniącym bezmyślnie cuda dla zabawy człowieka, niż Jezu-

sem Chrystusem Ewangelii, który przyszedł na powstanie ale i na upadek wielu, łaskawy i miłosierny ale i Sędzia, Książę pokoju lecz i Ten, który nie przyszedł puszczać pokoju, ale miecz, sługa, ale i Król przyszedłszy go wieki. Aż wreszcie Bóg niestworzony stał się Bogiem sfabrykowanym przez ludzi na ich podobieństwo, nie przyjętym, lecz wybranym przez demokratyczne uznanie, „niebezpieczną i bluźnierczą karykaturą”. (Kard. Suhard). Bóg, którym się posługuje ale nie Bóg, któremu się służy, Bóg bez tajemnicy, jakiego tylko rozumem wydedukowane i uczuciem zobowiązane bóstwo.

Przed niemal ćwierćwiekiem (11 grudnia 1925) Pius XI ustanawiając święto Chrystusa Króla przypomniał światu, że Bóg nie jest na naszych usługach; „to my podlegamy Jemu”. Podlegamy nie tylko w życiu osobistym i rodzinnym, ale w każdej dziedzinie działalności ludzkiej, społecznej, gospodarczej, politycznej, narodowej, państwowej i międzynarodowej. Chrystus jest Królem nie tylko ludzi ale narodów i państw, univesorum Rex, Król nieba i ziemi. Jest źródłem naszego życia, podstawą ładu przyrodzonego i nadprzyrodzonego i rdzeniem każdego autorytetu i każdej władzy, którą pragnie harmonii w jakiegokolwiek dziedzinie. „Kiedy zaś usuwa się Boga i Jezusa Chrystusa z życia politycznego, kiedy autorytet władzy pochodzi już nie od Boga, lecz tylko od człowieka, wszelka podstawa tego autorytetu odpada, gdyż zostaje wyeliminowana istotna zasada rozróżnienia pomiędzy rządzącym a rządzonym” (Pius XI).

Do przywrócenia ładu we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej została powołana przez Kościół Akcja Katolicka, jakby drugi organ apostołski Ciała Mistycznego Chrystusa. Przez Akcję Katolicką Kościół urzędowo niejako włącza do porządku nadprzyrodzonego naturalne cele działalności ludzkiej, a więc to wszystko, co nazywamy życiem i kulturą. W Akcji Katolickiej pełnia niezmiernie nieuszczerplonej działalności świeckich służy nadal odpowiednim celom świeckim, doczesnym, zarazem jednak ponadto działalność ich staje się jak gdyby doczesnym przedłużeniem nadprzyrodzonej działalności Ciała Mistycznego Chrystusa. Hasłem Akcji Katolickiej jest: wszystko odnowić w Chrystusie, lub, jak dośłownie pisze św. Paweł, Wszystko „ugłowić” Chrystusem, Chrystusa uczynić Głową wszystkiego. Odnowa świata, „przepojenie Chrystusem wszystkich dziedzin życia i kultury”, jak to określił s.p. X. Prymas Hlond.

I znowu trzeba stwierdzić ze smutkiem, że nie znają wielkości Akcji Katolickiej katolicy. Znają ją natomiast dobrze komunisci, znają tak dobrze, że w krajach ich władania Akcja Katolicka jest zakazana, a Stalin w czasie wojny usiłował przez Amerykanów „wpłynąć” na Stolicę

Tłumaczenie: JAN ZAHRADNIK

DIES IRAE

Dzień on wielki w bożym gniewie,
Wieki skruszy w proch, w zarzewie,
W Dawidowym przejrzan śpiewie.

Jakaż groza śłać się będzie,
Gdy na straszny sąd zasiędziesz,
Nad Którego nie masz sędzię!

Gruchnie trąba pełna gromu,
Runą groby pełne sromu,
Wzrośnie tron pełen ogromu.

Śmierć i żywot bez tchu stanie,
Skoro z martwych stwór powstanie
Na straszliwe z Nim spotkanie.

Księga losów już otwarta,
Wieczność świata w niej zawarta
I wyroków bożych karta.

On zaś, jeno wszecznie sądenie,
Na jaw z głębin wyjdą cienie:
Nic nie przepłwa niepomszczenie.

Kogóż mi się wnczas lękać?
Kogo wołać, przed kim kłękać?
Jak się kajać, jak się nękać?

Królu w groźnym majestacie,
Zabacz o powinnej spłacie,
Nie wiedz-że mnie ku zatracie.

Przepuść Jezu, mej przewinie,
Żem Cię lżył, przepomnij ninie,
W tej straszliwej, w tej godzinie.

Dla mnie-ś wszedł w ogrojca ciemnie
I na krzyżu-ś zwisł przezemnie:
Ma-ż iść tyli znój daremnie?

Sprawiedliwy, nierychliwy,
Dar mi łaski zgotuj żywy,
Nim nastanie dzień on mściwy.

Sam się winię, sam się korzę:
Twarz od sromu cała gorze:
Skruszonemu sfolguj, Boże!

Któryś Marji zmazał grzechy,
I niósł cuda w proste strzechy,
Nie poskąpisz mi pociechy.

Modły swoje ślę niegodnie:
Lecz Ty, dobry, spraw łagodnie,
Bym we wieczne nie wszedł ognie.

Z wybrańcami sproś na gody,
Od przeklętych oddziel trzody,
Od lewicy Twej urody.

Poskromiwszy zasię onych
Na żer ogniom porzuconych,
Staw mnie wśród błogosławionych.

W skrusze błagam i truchleję,
Próchno serca ledwie tleję:
Bacz na duszne me koleje.

W dzień on krwawy, w dzień on łzawy,
Który wzneci się z kurzawy
Gwoli susznej bożej sprawy,

Racz nam grzesznym, dobry Panie,
Wieczne dać odpoczywanie,
A tak niech się stanie. Amen.

Bł. Tomasz Celano (ok. 1260)

(Sekwencja ze Mszy św. Zadusznej)

(Dokończenie na str. 8)

WIT TARNAWSKI

DRAMAT PROMETEJSKIEJ LITOŚCI

ŹRÓDŁA DRAMATU

ZAGADNIENIE zawarte w powieści Greene'a — jak określiłem już i czego nie należy ukrywać — jest rozpaczliwe i stawiane na granicy rozpacz. Odcinek świata, ukazany przez pisarza, nie tylko nie jest doskonały, ale wydaje się oburzający, razi nasze poczucie sprawiedliwości — jest niepokojącą w najwyższym stopniu zagadką. Uprzymiarnijmy sobie raz jeszcze, że litość dla współtworzeń — odmiana miłości — to uczucie najwyższej kategorii, kamień węgielny chrześcijaństwa, uczucie Boga dla stworzenia — to najlepsza część i jakby nadzieja ludzkości. Jej katastrofa zatem musi wydać się katastrofą zasadniczą.

Dla zrozumienia i oceny postaci Greene'a trzeba sięgnąć do przykładów porównawczych. Łatwo stwierdzić, że wielka literatura katolicka naszej współczesności wcale nie jest pogodna. Najwięksi — Bernanos, Mauriac — rzadko przedstawiają szczęście płynące z wiary; sięgają raczej niepokojącymi pytaniami do sedna rzeczy, a zazwyczaj zadają czy rozstrzygają te pytania samą na granicy trwogi lub rozpacz. Bliski świętości ksiądz Donissan, z arcydzieła Bernanosa „Pod słońcem szatana“, umiera opuszczony zda się przez Boga, zwątpiwszy o siebie, bez nagrody najszlachetniejszych dążeń — przy najmniej na tym świecie. Grzesznicy Mauriaca to najczęściej szaleńcy i niemal zbrodniarze, których tylko łaska wkońcu ocala. Greene nie wydaje się zatem odosobniony w swej postawie.

Zyjemy w czasie wielkiej katastrofy, kiedy widnokręgi ludzkości nie mogą przedstawić się jasno i pogodnie — zwłaszcza wielkim duchom. Właśnie oni nie umieją odwracać oczu od ciągnących chmur — ku nielicznym pasom spokojnego jeszcze nieba. Z napięciem i uwagą śledzą groźne znaki na niebie i ziemi; przepatrują niepewne fundamenta duszy ludzkiej, która ma przetrzymać najcięższe z doświadczeń; śmiało poddają próbie rzetelności starych prawd; szukają wyjścia z odnětu. To ich prawo i obowiązek. Są to konkwistadorzy i odkrywcy chrześcijaństwa, dusze nieustraszone i awanturnicze. Tacy często błakają się lub giną. Ale oni także odkrywają nowe światy.

Właśnie człowiek, który wierzy w celowość świata, który z całą powagą dąży do poznania sedna rzeczy, nie może przejść z zamkniętymi oczyma obok tragicznych zagadek. Nawet święci — i właśnie święci — przeżywali potworne trwogi. Może bez tego zbawienie byłoby zbyt łatwe dla olbrzymów ducha.

A jeśli idzie o czytelników? Jest mimo wszystko w wielkiej rozpacz jakaś atmosfera oczyszczająca z małości, tchórzostwa i kłamstw życia, niby ogień co przepala zasłone, dzieląc nas od metafizycznych tajemnic. Prawdziwa rozpacz może rozdzielić tylko z wielkiej wiary i wielkiej miłości — i zapewne poczucie wielkości tych spraw jest przede wszystkim ważne i zaraźliwe. Wkońcu można by wywieść budujący wpływ metafizycznej rozpacz z tego, że rozładuje ona mimowoli gniotące kompleksy, nierozzerwalną udrekę — tak jak głośny płacz w nieszczęściu bywa pierwszym krokiem ku nowej nadziei. Niełatwo zresztą określić dla czego i łatwiej to wyczuć niż zrozumieć — ale po rozpaczliwym pytaniu Greene'a Bóg staje się realniejszy i bliższy, aniżeli po niejednym mdłym pocieszeniu.

Mniemam, że źródła metafizycznej rozpacz Greene'a należy szukać

w tym samym uczuciu, które zamęczyło jego bohaterów: w litości, „that terrible promiscuous passion“. Scobie, choć tak nieromantyczny z pozorów i oschły, jest pisarzowi chyba bardzo bliski. „Sedno rzeczy“ bowiem, mimo klasycznego niemal obiektywizmu, wydaje się utworem głęboko subiektywnym. Chociaż Greene uczynił wszystko, by oddzielić Scobiego od siebie: wyznaczył mu stanowisko oficera policji, pozbawił wyobraźni i przerzucił na tło odległej Afryki, Scobie zdaje się nosić wyraźne znamię osobowości autora, a jego uczuciowy problem odzwierciedla osobisty problem Greene'a. Greene nie tylko wykazuje w powieści swojej niesamowite znanstwo uczucia litości we wszystkich jego odcieniach i przejawach — tak, że słusz-

nie możnaby nazwać „Sedno rzeczy“ monografią litości — ale wyczuwa się tam wprost obsesję tym zagadnieniem. Ileż to nie oglądamy jego aspektów w powieści: metafizyczną tragedię litości, równocześnie załostny jej dramat, na ziemi — litość nad ludźmi, nad światem, niemal nad samym Stwórcą! Nie sposób prawie uwierzyć, by temat nie był podyktowany własnym i przejmującym doświadczeniem autora. Psychikę każdego zresztą pisarza cechuje pewna nadezłość na ludzką dolę przy wnikliwym jej rozumieniu; właśnie to predystynuje go na pisarza, piewę i egzegety losów człowieka. Stopień tej wrażliwości bywa oczywiście różny. Jeżeli jednak idzie o Greene'a, mamy wszelkie prawo przypuszczać, że uczucie przemożnej

litości dla cierpiącego świata zrodziło ostatnią jego powieść i wykuło w niej swój autoportret.

Greene nie tylko w tym jednym utworze zajmuje się zagadnieniem litości i nie tylko z dodatniej ogląda je strony. Nie brak u niego gdzieindziej spojrzeń krytycznych, nawet niechętnych, jak na przykład w „Ministerstwie strachu“, w którym pisarz ocenił uczucie litości bardzo nisko. Ale ta zmienność nastawień, od gorącej obrony do sarkazmu i potępienia, zdradza również osobisty charakter problemu.

Nie dochodzę tego wszystkiego dla ciekawości — lecz dlatego wyrażam, że świadomość subiektywnego, w pewnych granicach, charakteru powieści, rzuca dopiero właściwe światło na przedstawione w niej zaga-

dzenia. Widzenie sedna rzeczy jest u Greene'a zapewne dlatego tak mroczne i zaprawione rozpaczą — że oko, które na świat patrzyło, było nad ludzką miarę współczujące, że dusza, która ten świat odczuwała, była przewrażliwiona aż do bólu.

Do uzupełnienia pozostaje mi już niewiele. Rzecz oczywista, że nie wnikałem tu we wszystkie uchyłki tego bogatego utworu, nie ogarnąłem wszystkich jego widoków. Poza transcendentalnym i zasadniczym zagadnieniem litości — tej niejako najczulszej próby i miary nieszczęsności świata — z utworu Greene'a wyrasta szereg innych zagadnień, które określiłbym jako pochodne — np. o potrzebie umiaru w uczuciach czy też wykreślenia właściwych granic

Dokończenie na str. 4

MARIA WINOWSKA

WIECZORNA SERENADA

REFEKTARZ jest niski, sklepiony wieńcem nawę trójdziałną, przed konfesjonalami — ogonki. Bardzo miły misionarz o siwych włosach i młodej twarzy apeluje do miłości bliźniego pątników: przybyło ich dwakroć więcej, niż przewidywano, za zimno by spać pod gołym niebem, więc jakżeś ścisnąć się wypadnie i przygarnąć biedotę: „niech każdy zrobi, co mu serce dyktuje, jak dla braci“. Chodzi głównie o kobiety „dla mężczyzny kościół stoi otworem przez całą noc, Najświętsza Panienna nie pogniewa się, gdy ktoś chrapać będzie“.

Po różnaku — kompleta niedzielną. Pątnicy zdążyli się uzbroić w „modlitewnik pielgrzymy“, odpowiadają chórem wcale zgranym improwizowanej kapitulie przed głównym ołtarzem. Uderza mnie fakt, że wszyscy niemal wydają się otrzaskani z modlitwą liturgiczną. Obok mnie śpiewa psalm 90 jakiś chłopak o spracowanych rękach: rolnik spod Castres, dowiem się później i bywalec w opactwie En Calcat. Wymową przykładu benedyktyni więcej robią, niż kursy liturgiczne i gdziekolwiek powstanie opactwo, ludność okólna garnie się samorzutnie na uroczyste nabożeństwa, przyciągana pieknem. Mój sąsiad zwierzy mi się z całą prostotą:

Mam kościół pod nosem ale wolę na rowerze „machnąć“ siedm kilometrów, żeby móc się znaleźć na prawdziwej mszy, gdzie wszyscy naprawdę się modlą a śpiewają jak anioły... Nie żęby w moim kościółku msza była gorsza, msza to msza, ale tam dusza sama idzie do Boga a tu skupić się nie może a ksiądz nie zawsze pomaga.

Dowiem się później że nazywa się Claude, ma fermę z winnicą — i narzeczoną, którą kocha. Teraz trzyma księżkę w spracowanych rękach i śpiewa tak płynnie i z takim przejęciem, jakby terminował w nowiejacie benedyktyńskim.

Nakoniec potężnym, rozkołysanym rytmem buchnęło „Salve regina“. Tu już śpiewał bez wyjątku cały kościół, pełną pierśią i weszbranym sercem. Niezrównana antyfona pięła się coraz strześliwiej do stóp Mikosiernej Pani, rozplakana i ufna, żaląca się doli „synów Ewy“ by tym pewniej wyjednać litość możnej orędowniczki: aż wszystkie uczucia spłynęły w nurt niezmierniej tkliwosci, trzykrotnie rozekanej rzewną inwokacją: „o clemens, o pia, o dulcis Virgo Maria...“

Krótkie kazanie, mądre i proste a na zakończenie procesja z pochodnia. Jak świetlny łań migają coraz gęściej w mrocznym kościele lampioniki z wizerunkiem Płaczącej Pani i jej słowami „Jakżeż już dawno cierpię za was...“ poniżej tekst pieśni, śpiewanych podczas procesji, które każdy pątnik może mieć przed oczyma. Na początek Magnificat...

Bramy kościoła na ścieżaj otwarte pękają od naporu zwartą lawą wpływającego tłumu. Grupa kleryków w białych komzach otwiera pochod, za nimi ciągnie olbrzymi wąż złotych ogników. Prócz tych światełek rozróżnionych na ciemnej oponicy gór żąd-

nej iluminacji, krom Bożej. Księżyc pełnym korabiem pruje fale nocy pasterzując niezmiernie ciżbie gwiazd. Gwiazdy na niebie i gwiazdy na ziemi: świetlisty wąż zatacza kregi coraz szersze, coraz dalsze, wije się, snuje, skręca i płasza, podobny fantazyjnej zjawie. Po każdej zwrocie „Magnificat“, astokrotnionej echem, wtórują dzwony. Jakiś majster widać rządzi ich srebrną kapelą: nie łatwo rozhuścić dzwony w sprawne „carillon“. Sprzyja finezji mistrza niepokalne echo szczytów, mobilizowanych co wieczór do wtóru rozspiewanym tłumom. Gdy grają dzwony, uskrzydla się modlitwa dusze, by buchnąć tym żarliwszą pieśnią i znów zamilknąć, na nowy wzlot. Przeplatają się prześliczne głosy ludzkie i dzwony.

Przekonam się później, że nie co wieczór jest jak dziś. Przeddzień Wniebowzięcia zogniskował na święte górze tak potężne ładunki emocjonalne, że nawet dusze zdrewniałe i zwiędłe rozkwitają nagle, zarażone. Zaczynam rozumieć to dziwne „coś“, które Leon Bloy nazywa „klimatem La Salette“. Jakaś harmonia przedistotna wiąże te szczyty z przygodą pastuszków, od stu lat wciąż i coraz bardziej żywą. Kto tu „zabrnie“, chcąc nie chcąc musi strzepnąć — choćby tylko na czas pielgrzymki — szare brzemie starego człowieka, odradza się w tej przejrzystości sam nie wiedząc, jak. I to jest cud świętej góry, o wiele radykalniejsze, niż wskrzeszenie umarłych! Dowiem się później że właśnie ta procesja wieczorna z pochodniami — apelująca w swej rozbijającej naiwności do dziecka w nas (coż bardziej dziecinnego niż przechadzać się ze świeczką w biało-błękitnym otoku?) jest punktem wyjścia najzawrotniejszych, duchowych rewolucji — i że niejedną sceptyczny jegomość, zstępujący ze swych dufnych wyżyn by przypodobać się obok drepczącej jejmości, zakończył tę niogotliwą wędrówkę — kapitulacją w konfesjonale.

Złotem centkowany wąż oplótł kilkakrotnie przemyślnymi kregami szmat płaskowyzu przed kościołem. Kleryk wiodący korowód to śpieszy, to zwalnia, niczem wodzirej olbrzymiego poloneza. Gdy wjatr zdmuchnie czyjąś świeczkę, wraz wyłania się z mroku chłopię w komeczce z zapalonym lontem — biegają wzdłuż procesji jak czujne owczarki. Wreszcie długi wąż zaczyna się związać wokół jasno oświetlonej „Wniebowziętej Pani“, okalając ją coraz ciasniejszymi, coraz gęstszymi kregami. Dzwony podają nutę, słowa jak mrówki mnóstwem czarnych łapek znaczą biało-błękitne kielichy pochodni i nieznaną wielu pątnikom, tutaj narodzoną, prześliczną parafrazę modlitwy na Anioł Pański skupia tłum olbrzymi w potężny chór, śpiewający „Pięknej Pani“ na dobranoc najtkliwszą serenadę. Śpiewa naprawdę, kto żyw.

Jakżeż się dziwić, że po takim dusz i dzwonów rozhovorze kruszą się same szranki egoizmu? Przed kościołem szarą trzodą skupiają się „bez-

domni“: pątnicy zaopatrzeni w cele — godne kamedułów — wrywają sobie wprost z rąk mieznanych, których ta święta noc zwiąże z nimi serdecznym braterstwem. Mnie przypada w udział młodzieńka dziewczyna z plecakiem, która ślania się wprost ze zmęczenia i snu. Przyszła pieśno, etapami, z Lyonu. Ślubowała Matce Boskiej. Jest strasznie skonfundowana, że chyba przeszkadza... Przyszła tuż przed procesją, nie nie jadła. Dają jej co mam, chleb, ser, winogrona. Ma tak dziwnie polską buzię, oczy jak chabry i jasne włosy.

— Czy Pani nie myśli — odzywa się nagle, „wcinając“ — że tu dopiero zaczyna się rozumieć, co to jest rodzina. Panj mnie nie zna, Ja Pani nie znam. A ot, jakim była u matki...

Uśmiecham się: To prawda, wyszcysmy tu u Matki-

Jasna buzia smutnieje: — Manusia moja umarła. Zrobiłam ślub, że pójdę do La Salette, z Lyonu, pieśno, jeśli wyzdrowieje... Umarła. Ale Mgr. Ancel, który był jej spowiednikiem powiedział mi, że tym bardziej powinnam iść... Że one teraz o-bie, na cztery ręce czuwają nademną, manusia moja rodzona, i Manusia niebieska. A więc zabrałam plecak i poszłam...

Oczy się jej kleją i na pniu zasypia. Owijam ją w koc i kładę na tapczanie. Z zamkniętymi oczyma wgląda, jakby miała piętnaście lat. Dom szumi, jak ul. Wychodzę na esplanadę i widzę, że pątników wciąż przybywa. W świętej kotlinie jakieś harcerki zorganizowały postój. Śpiewają. Bazylika — pełniutka. Na kurytarzach — mnóstwo pątników leżących pokotem i owiniętych w koce. Noc chłodna i pod gołym niebem trudno spać.

Idę ścieżką „ku tunelom“. Jest tak jasno, że widać najdokładniej kapryśne kontury dalekich gór. Na halach tętnią dzwoneczki. Mijam jeden zakręt, drugi i przystaje w zachwycie. Noc, nawet księżycowa, zmienia perspektywy, igra światłocieniem. Stąd bazylika, klasztor i gospody wyglądają jak duże, jaskółcze gniazdo uczepione grani. Nie widać zabudowań — nie tylko ten rój ogników haftujących szafirową noc. Księżyc żeglując w pełnym majestacie gwiazdowego orszaku, tak wyrazistego, jak huculski pas nabity złotymi gwóźdźmi: zliczyć by je można, takie blizkie.

Świeć łysina dalekiego Obiou we fioletowej oponicy. Z prostopadłej studni wstają mgły, misterną koronką oplatają nagą grań, niczym płasające rusalki. Na prawo wiec olbrzymów, na lewo srebrny lej, pocięty równoległymi gankami nieczym grecki cyrk. Nie widać stąd ścieżki, wykutej w żlebie, którą szłam i wydaje mi się nagle, że do miejsca, w którym stoję, nie ma wogóle żadnego dostępu, że zawisłam między niebem a ziemią, bez możliwości powrotu. Więc już chyba tylko naprzód... jednokierunkowy tor: „sens unique“!

Maria Winowska

LIST PRYMASA POLSKI

DO PRZEWIELEBNYCH KSIĘŻY
PREFEKTÓW, PROFESORÓW I
NAUCZYCIELI RELIGII
W ARCHIDIECEZJI

Do Księży Prefektów i Nauczycieli religii wydany z okazji
rozpoczęcia nowego roku szkolnego

jętności katechizowania młodszych.
Zwłaszcza niech młodzież katolicka
będzie sumieniem wtedy, gdy jest
walka o prawo do modlitwy. Niech
delikatnie i z miłością przypomina
dzień święty, gdziekolwiek by to było:
w polu, czy w marszu, wśród
ćwiczeń, czy w przymusowej pracy
w niedzielę i święta.

Carissimi in Domino Fratres!
Przestępujecie do podjęcia prac
Waszych po przerwie wakacyjnej.
Wprowadzie dla wielu z Was wakacji
nie było, gdyż inne zajęcia kapłańskie
pociągnęły Waszą gorliwość; niemniej
sama odmiana w pracy już stanowiła
krzepiące odprężenie i wzmocnienie sił do
niełatwej pracy.

ny, „młodzieńczy charakter“. Owszem,
w swym młodzieńczym nastroju muszą być
jeszcze spotęgowane.
Tak często gwałcone jest prawo
młodzieży do wypoczynku świątecznego
i do modlitwy. Nieustanne imprezy,
urządzone w czasie nabożeństw,
stosowane przymus pod zagrożeniem
dotkliwych represyj, wszystko to wymaga
bohaterstwa, by wypełnić obowiązek
służby Bożej. Nawet najuroczystszych
świąt, jak Boże Ciało, nie uszanowano
gwałcąc uczucia religijne młodzieży.

tylko językiem Ewangelii, który nie traci
swej świeżej wymowy.
Do ręki młodzieży niech wróci
Ewangelia święta. Młodzież raz jeszcze
przekona się, że nie bliźszego ludzom
ponad „Słowo, co ciałem się stało i
mieszkało między nami“. W przepowiadaniu
Waszym ma ożyć Chrystus w braciach
naszych. Chrystus wszelkich cnót i
licznych dróg, Chrystus Nauczyciel i
Brat, na kolanach przed uczniem,
Chrystus — społecznik aż do oddania
resztki własnej krwi, ten, co odmienił
świat — dobrze czyniąc.

wczesny wyzysk kapitalistyczny i stare
i nowe niewolnictwo maszynizmu, nie
zdobył wszystkich opornych serc dla
ideału społecznego. Czyja wina? Zbyt
pochopnie widzi się ją po stronie
hierarchii Kościoła. Dziś trzeba
pytać wszystkich „katolickich od-
szepieńczyw społecznych“, co tak
łatwo oskarżają: gdzie byli wtedy,
gdy duchowieństwo wskazywało im
zadanie do wypełnienia w dziedzinie
sprawiedliwości? Nie wszyscy cnieli
z nami orać i chwasty z niwy życia
społecznego wyrwać.

Gdy myślę o tym, jak wielkie
przewycięzacie trudy, ile upokorzeń
znosić dziś musicie, — serce moje
napenia się głębokim uczuciem dla Was
— serdeczne i braterskiej miłości.
Potrzeba Wam naszej miłości, Bracia,
gdyż to uczucie jednoczy i siły
krzepi. Gdy stajecie w pierwszych
szeregach najtrudniejszej pracy,
możecie być dumni, że Bóg tak
Wam zaufa, iż trudne mógł
powierzyć Wam zadania.

Gdy więc młodzież, w rzadkie
wolne niedziele, przychodzi do
świątyni starajmy się krzepić jej
ducha, upakując i budząc uczucia
przebaczenia wobec ludzi
złotliwych, Skupić należy
młodzież przy ołtarzu, uczynić
zrozumiałą dla niej Mszę św.,
dać do ręki mszale, wyjaśnić tekst
liturgiczny, ożywić łączność z
Chrystusem eucharystycznym,
powiązać z kapłanem przez czynny
udział w publicznej modlitwie.
Niech młodzież nasza czuje się
potrzebna w świątyni; niech wie,
że ma tu swoje określone
miejsce, prawa i rolę.

To jest jedyna zwycięska
Potęga, której nie zmożą ani
grobowe pieczęcie młodego
młodego, ani okradanie ścian z
krzyżów. Rozmijajcie w osobie
Chrystusa zgłodniałą młodzież.
Odzyska ona młodzieńczy
zapal do życia. Bo uwierzy na
nowo, że niemasz na niebie i na
ziemi bliźszego nam Brata i
wspanialszego Wodza.

Ale nie pora biadać! Od dwóch
tysięcy lat śpiewa Kościół
maryjne „Magnificat“ — manifest
Rodzicielki Słowa Żywota: „*Deposuit
potentes de sede et exaltavit
humiles. Esurientes implevit bonis
et divites dimisit inanes*“ (Złotyl
mocarzy z stolicy, a podwyższyl
pokornych. Łaknących napełnil
dobrami, a bogaczy z niczem
poscił). (Łuk.).

Na progę Waszej pracy —
głosicielki nauki Bożej, pragnę,
Umilowani moi, rzucić kilka
myśli i próśb, związanych z
obecnym Waszym zadaniem.
— A naprzód musicie stanąć.

Młodzież męską zachęcać do
czynnej, porządnej, estetycznej
służby ołtarzowi. Nie szcedzić
czasu dla ministrantów,
wychować ich w duchu liturgii,
wtajemniczać w ofiarę Mszy
św., budzić zamiłowanie do
sztuki, muzyki i śpiewu
kościelnego. Niech młodzież
wszystko, czym Kościół żyje,
dobrze rozumie.

4. SŁOŃCE SPRAWIEDLIWOŚCI — JEZUS CHRYSZTUS

Ten hymn zaśpiewać musimy
wielokrotnie. Ale tak, by ogar-
nęło nas nowe światło. Jeśli
przed wielką skromną dziewczynką
Izraelską, ujawniła tak
wrażliwą duszę na niedole
społecznej, iż nie zapomniała
o niej w podniosłej chwili
swego życia — to dziś — po
2 tysiącach lat fermentowania
Bożego zaczynu ewangelicznego —
młodzież nasza musi chcieć
dorównać temu ideałowi.

Próbować należy pokonać
właściwą naszej młodzieży
dalekość i obojętność w
świątyni. Niech młodzież
modli się wspólnie z kapłanem;
niech cała młodzież
naprzemiennie odmawia
ministrantów, wychować ich
w duchu liturgii, wtajemniczać
w ofiarę Mszy św., budzić
zamiłowanie do sztuki, muzyki
i śpiewu kościelnego. Niech
młodzież wszystko, czym
Kościół żyje, dobrze rozumie.

Chociaż dawno już wzeszło
„Słońce sprawiedliwości — Sol
iustitiae, Christus Deus noster“,
to jednak nie ustał głód
sprawiedliwości. Nie dziwnego,
że nadal panuje *Rerum novarum
cupiditas*, (pożądliwość
nowości), że zapowiedź
mesjańska Proroka — *ex
usuris et iniquitate redimet
animas eorum* (z nadużyć
nieprawości odkupi dusze ich) —
dotąd wykonana w pełni
nie została.

Ewangelie Chrystusową
wykładając młodzieży pod
kątym odkupienia integralnego.
Człowiek wywołony z
uścisków szatana, musi być
boży nie tylko na modlitwie,
ale i w szkole, w biurze,
w fabryce i w sklepie. Trzeba
budzić w młodzieży pragnienie
sprawiedliwości. Wobec
zawodów życia, ukazywać
lepszą jeszcze drogę. Należy
uspołeczniać w młodzieży
jej ideały religijne. Niech
pragnie cnót chrześcijańskich
dla chwały Bożej i dla
służby bliźnim: „*Aby
widzieli uczynki wasze
dobre i chwali Ojca*“
Niech pozna zasady
katolickiej etyki społecznej.
Niech wierzy w to, że
sprawiedliwość jest
możliwa na świecie,
bez gwałtu, bez więzień
i obozów koncentracyjnych,
bez nowoczesnego
niewolnictwa wyzysku
pracy ludzkiej, bez
rozlewu krwi.

1. W OBRONIE PRAWDY

Nie należy tracić z oczu
wielkiej męki, którą drczona
jest młodzież nasza, w
swej drodze do wiedzy,
do prawdy, do Boga. Musi
ona przewycięzać w sobie
krzyżys zaufania do
wychowawców, którzy
zmuszeni są tak często,
wbrew swemu przekonaniu,
wykładać teorie i głosić
zasady, przeciwnie ich
wiedzy, przekonaniom i
wierze. Młodzież wyczuwa
tę cichą tragedię swych
wychowawców i szczerze
im współczuje. Ale
prześciga im ufać, broniąc
się instynktownie przeciwko
gwałtownej ciępieniu i
zadawanemu.

Młodzieży żeńskiej
też należy obmyśleć
miejsce i rolę w życiu
świątyni. Zachęcić ją do
udziału w bractwach,
w bieli kościelnej i
bractwach profesjonalnych.
Niech przełamuje w sobie
małoduszny wstyd. Musi
być mężna w wyznaniu.
Można jej powierzyć
troskę o wnętrze świątyni,
o czystość i ozdobę
ołtarzy, o estetykę
cmentarzy kościelnych.

Słowa św. Jakuba
Apostoła o kwestii
społecznej (4,13—5,7) tak
podobne są do słów
Leona XIII. Ogromna
praca Kościoła nie
zdołała pokonać
pożądliwości oczu i
ducha własnościowego.
Chociaż odczytujemy:
„*vae hominij soli*“,
(biada człowiekowi
samemu), nie zdołaliśmy
dotąd uspołecznic po
chrześcijańsku człowieka.
Wspaniałe moce
duchna katolickiego,
zespoleńca *in corpore
Christi mystice* (w
Mistycznym Ciele
Chrystusa) — nie
wszystkich wiąże
w rodzinę.

Powiedzcie młodzieży
słowami Apostoła:
„*Ale wy ubiegajcie się
o lepsze dary. Ja zaś
wskażę wam drogę
jeszcze doskonalszą*“.
(1 Kor., 12,31).
Młodzież nasza,
przeżrana kosztami
walki społecznej,
może utracić wiarę
w sprawiedliwość
społeczną na świecie.
Jest to możliwość
groźna, której nie
chce nikt. I dlatego
młodzież uwierzyć
musi w możliwość
sprawiedliwości
przez miłość. Wpajajcie
pragnienie
sprawiedliwości
ochrzczonej miłością.

Gdy młodzież traci
zaufanie do wychowawców,
do programów i
podręczników —
gdy wpada w
apatję i bezwole,
gdy uważa, że
szczerzy wysiłek
nauki można
zastąpić manią
politykowania,
należy ją
chronić przed
ruiną.

Młodzieży żeńskiej
też należy obmyśleć
miejsce i rolę w życiu
świątyni. Zachęcić ją do
udziału w bractwach,
w bieli kościelnej i
bractwach profesjonalnych.
Niech przełamuje w sobie
małoduszny wstyd. Musi
być mężna w wyznaniu.
Można jej powierzyć
troskę o wnętrze świątyni,
o czystość i ozdobę
ołtarzy, o estetykę
cmentarzy kościelnych.

Kościół, chociaż ma
przepiękną historię
czynów miłosierdzia,
cnociał zwałcał
lichwę i przekupstwo, no-

Można i trzeba obudzić
w tej młodzieży
zaufanie do wartości
rozumu ludzkiego,
który z odrazą
otrząsa się z
kłamstwa i tym
mocniej pragnie
prawdy, im
trudniejszy do
niej dostęp. Budźcie
w młodzieży
pragnienie
prawdy i
zamiłowanie do
wysiłku w jej
szukaniu. Wszak
ludzkość przez
wielki idzie przez
„*lesisty las*“
błędów, nieraz
ich rozmiary
prowadzą do
zbiorowego
obłędu kłamstwa.
Ale zdrowy rozum
to zwycięża w
żądnej
prawdy naturze
ludzkiej — i
znów ukazuje
się „*światłość
prawdziwa*“,
która oświeca
wszelkiego
człowieka
na ten świat
przychodzącego“.
(Prolog Jan.)
Stajcie się
przyjaciółmi
młodzieży,
szukającej
Prawdy; niech
mówi do Was:
„*Do-
kład pójdziemy;
słowa Żywota
ty masz*“.

2. WYCHOWANIE MŁODZIEŻY W PARAFII

Związać musicie silnie
pracę Waszą
wychowawczą z
rodziną parafialną.
Gdy dotychczasowe
środki
wychowawcze
oddziaływanie
„rodziny
Bożej“. W
świątyni
parafialnej
wypełniał
dotychczas
ułatwione
zadanie
podczas
wspólnych
nabożeństw
młodzieży.
Dziś
zadanie to
jest
znacznie
trudniejsze.
Nie może
dziś
młodzież
korzystać
ze
społecznych
środków
religijnego
wychowania.
Sama
musi
zdobyć
się na
spełnienie
obowiązków
wobec
Boga.

3. WZÓR WIECZNE ŻYWI — JEZUS CHRYSZTUS

Znużona
pustką
ideologiczną
i ubóstwem
myśli
materializmu,
pozbawiona
porywającego,
żywego
wzoru
nowego
życia,
młodzież
nasza
przed-
wczesnie
starzeje
się
duchowo
i stacza
się w
objęcia
bezwładności
i bezwoli.
Trzeba
ratować
jej
szlachetne
porwy,
które
przeżył
musi w
swych
latach
młodzieńczych,
by
wnosiła
zdrowego
ducha
w wiek
dojrzały.
Bacznie
przyglądajcie
się,
Carissimi,
temu
najzłodszy
bezideowości,
relatywizmu
moralnego,
zanikowi
zapala,
które
ubezwładniają
młode
pokolenie.

CZY JEST RÓŻANIEC?

Jan jest jego
związek z całością
życia katolika
w świecie
dzisiejszym
i naszym
stojącym
pod znakiem
Boga? Dlaczego
papież, święci,
geniusze i
ludzie
prosi, świecy
i duchowni
przypisują
też
właśnie
formie
modlitwy
tak
wielkie
znaczenie?
Na te i inne
pytania
odpowiada
książka,
wydana
w kraju
przez
Milię
Niepokalanę:

JAN ARCHITA
O CHRZEŚCIJAŃSKĄ
KULTURĘ ŻYCIA
ROZWAŻANIA RÓŻANECOWE
Stron 128
Cena 2/6 wraz z przesyłką
Dostarcza:
Veritas Found. Publ. Centre
12, Praed Mews, London, W.2.

„MAŁY MODLITEWNIK“

Msza św., najważniejsze
nabożeństwo roku
kościelnego i
około 140 pieśni
religijnych!
Cena: 4/6 plus 6 d. za
porto

Rodzicom i WW. Księżom
polecamy:

36 Pogadank religijnych
(Pogadanki o życiu i
nauce Jezusa
Chrystusa, pacierz
dziecka, pogadanki
luźne na temat
świąt i uroczystości)

Książka bardzo
pomocna w
nauczaniu religii
dzieci do lat 10
Stron 162, cena 3/6
plus 6 d. za porto

Veritas Found. Publ. Centre,
12 Praed Mews, London W.2.

Obniżona została cena na
MSZALIK
ulożony przez
X. Dra B. Wyrobisza.
Mszalik (stron 320) kosztuje
obecnie 3/9 sh wraz z przesyłką.
Dostarcza: Veritas Found.
Publ. Centre, 12, Praed Mews
London, W.2.

Gdy dziś
najwyższym
pragnieniem
większości
tej
młodzieży,
jest
unikanie
propagandy
bezmądrości.
Wy
postawcie
jej
przed
oczyma
w pełnym
świecie
Verbum
Vitae,
(Słowo
Żywota).
Przepowiadajcie
jej
Chrystusa,
w Jego
potęgę
słowa
i czynu,
w realizmie
Jego
pracy
nieustrudzonej,
w Jego
służbie
bliźnim,
w Jego
bohaterstwie
ofiary
z siebie.
Oto
wечно
nowy,
wечно
żywy,
jedyny
postępowy
„*Ojciec
przyszłego
wieku*“.

Niech Chrystus
zapłonie
przed
oczyma
tej
znękaney
młodzieży
nowym
światłem.
Przedstawcie
Go
nowoczesnym
językiem,
— nie
innym,

5. APOSTOLSTWO MŁODZIEŻY

Ma ono
dzisiaj
liczne
tereny
pracy.
Przed
wszystkim
wobec
młodocianych
bezbogactw,
sztucznie,
z wielkim
nakładem
pieniędzy
wychowywanych
w różnych
komórka-
kach „po-
żeraczy
Boga“. Juź
dziś
ich
nie
brak.
Może
być
więcej.
W
stosunku
do nich
katolicka
młodzież
musi
być
pełna
współczucia
i miłości.
To
są
przecież
ofiary
ślepej
doktryny,
przemocy
starych
bezbogactw,
lub
karierowiczów
poświęcone
przez
rodziców
„*dla
chleba*“. Nie
wolno
z nich
żartować,
odpychać
od siebie,
obrzucać
epitetami.
Powaga,
wobec
tragizmu
obrabowywanych
z Boga
młodych
serc; miłość,
gotowość
do
śpieszenia
z pomocą.

Wprawdzie
wypadnie
młodzieży
bronić
swych
niewyrobionych
umysłów
i słabej
woli
przed
zarazą
niepamięci
Boga; ale
zawsze
przy
tym
uratuje
w sobie
miłość
do
człowieka.
Młodzieńcze
dusze
dadzą
się
łatwo
zapalić
gorliwością
apostolską
wobec
kolegów.
Niech
młodzież
pielęgnuje
w sobie
usposobienie
apostolskie.
Niech
odważnie
wyznaje
Chrystusa,
niech
krzewi
miłość
ku
Synowi
Człowieczemu,
niech
umie
ukazywać
piękno
prawdy
ewangelicznej,
zaszczyt
synostwa
Bożego,
radość
życia
w Kościele.

Niech
młodzież
zna
cenniejsze
książki
i pisma
katolickie
i niech
umie
się
nimi
posługiwać.

Niech
starsza
młodzież
żeńską
kształć
w sobie
uczucia
opiekuńcze
wobec
małych
dziewczynek
i dzieci,
niech
będzie
dla
nich
dobrym
duchem,
nauczycielem
religii,
doradcą,
opiekunem.
Uczyć
należy
dziewczeta
umie-

W bursach i w internatach,
skąd wystrasza się modlitwę,
niech młodzież katolicka
przykładem swoim uczy
wierności Bogu, którego
w tym wypadku
bardziej
trzeba
słuchać,
niż
ludzi.

6. WASZA POSTAWA KAPLAŃSKA

Zadanie Wasze, tak doniosłe,
pełne, Carissimi Confratres,
za cenę Waszej wielkości.
Tyle w nich miłosierdzia
Bożego dla Was, że
młodzieży
pomagać
możecie
tylko
sobie
pomagając.
Nie
zdacie
naprawdę
jej
Prawdą,
— żyjąc
klamstwem.
Nie
zdacie
jej
uświęcić
— oderwani
od Boga.
Nie
możecie
wpoić
w nią
miłość
— jak
długo
jesteście
sługami
żąd! Oto,
jak
wielką
miłość
okazał
Wam
Bóg
— że
służba
bliźnim
Was
przynagla
do
służby
Bogu
„*Cum
Sancto
sanctus
eris*“
(ze
świętym;
będzie
świętym).

Wielką
wyprawę
krzyżową
po
duże
ludzkie
dla
miłości
Boga
i Braci,
zaczynicie
od
batalii
przeciwko
sobie.
Zwalczcie
w sobie
siebie! Wy-
walczcie
wolność
swej
myśli,
woli,
sercu
— aby
Bogiem
owładnięte,
chciały
braciom
się
oddać
w
pokornej
służbie.

Pisał mi
ktoś
niedawno:
„*Nie
możemy
sobie
pozwalac
na
luksus
grzechu*“.
Dodam:
nie
tylko
nie
możemy
osobiście
ale
i
zbiorowo.
Odpowiadamy
za
siebie
i za
naszych
Konfratrów.
Bolejemy
nad
tyłoma
tragediami
dusz
kapłańskich,
które
zafałszy
się
pod
naciśnięciem
różnych
okoliczności.
Ich
katastrofa
godzi
i w
niewinnych
kapłanów
i w ich
posłannictwo.
Im
boleśniejsze
one,
tym
wola
zadość-
uczynienia
bardziej
nas
przynaglać
powinna.
Naprawiamy
zło
własną
modlitwą
i pracą.

Życiem
w łasce
uświęcającej,
modlitwą,
żywym
przykładem
naprawimy
krzywdę,
wyrządzoną
chrześcijańskiej
etyce
wychowawczej.
A w
pracy
pełnej
poświęcenia
dla
młodzieży,
przekazemy
skarby
wiary
i nauki
Bożej.

Cenimy
sobie
każdą
godzinę
religii.
Przecież
to
mowa
Boża;
„*velociter
currit
sermo
eius*“
(bardzo
prędko
bieży
mowa
jego-
(Ps.
147,15).
Niech
opieszalność
nasza
nie
hamuje
jej
biegu.
Wyteżmy
wszystkie
siły,
aby
objąć
swoją
opieką
jak
największą
liczbę
godzin
religii.
Inne
obowiązki
nasze
tak
ułożmy,
by
nie
kolidowały
z pracą
w szkole.
Przecież
nakaz
„*przepowiadajcie
Ewangelie
wszelkiemu
stworzeniu*“,
określa
istotę
naszego
posłannictwa.

Powagą,
bezinteresownością
i umiłowaniem
pracy
apostolskiej
zdobędziemy
sobie
szacunek
i wywalczymy
miejsce
religii.
Bolesna
to
ulga,
gdy
ujmą
nam
godzinę
religii;
to
tak,
jak
gdyby
duszę
żywcem
wyrwano
nam,
jak
gdyby
pozbawiono
nas
dłoni,
którymi
chcemy
błogosławić.
Walczmy
o
każdą
godzinę
religii.
Drżymy
o los
młodzieży,
umieszczonyj
w szkołach
bez religii,
bez Mszy
św.,
bez modlitwy.
Pamiętajmy
o działaniu
z przedszkoli
pogańskich.

Gorliwością
niezmordowaną
wypraszamy
u Ojca
światłości,
ubogim
duchem
— bogactwo
wiary
i Bożej
mądrości.
Módlmy
się
zwłaszcza
za
tych,
co
okaleczeni
niewiarą,
pastwią
się
nad
niewinnymi
dziećmi
Bożymi,
które
nie
chcą
wzbyć
się
wiary.

Zadanie
Wasze
wspaniałe!
Naj-
szczytniejsza
walka,
która
w nikogo
nie
godzi,
lecz
syci
głód
i goi
rany.
Niech
Bóg
pokoju
serca
Wasze
miłością
wyzłoci,
abyście
stali
się
po-
chodnią
gorejącą
wiary
i pokoju.

A Bóg
pokoju
niech
Wam
błogosławi.

GNIEZNO, dnia 8 września 1949 r.

(—) STEFAN WYSZYŃSKI

Arcybiskup — Metropolita Gnieźnieński i Warszawski, Prymas Polski

JULIAN WIŚNIEWSKI

CZYM JEST UCZUCIE?

NA marginesie weekendu dyskusyjnego „O człowieku“, zorganizowanego w czerwcu br. w Londynie przez PKSU „VERITAS“, wywiązała się ciekawa i pożyteczna dyskusja. Dyskusja ta toczy się nie tylko w gronach znajomych, którzy wzięli udział w obradach i zainteresowani poruszonymi tam zagadnieniami chcą je sobie uporządkować i przyswoić. Miała ona również miejsce na Veritasowym kursie letnim studentów w Pitsfordzie, gdzie podobne zagadnienia były roztrząsane. Znalazła ona także swój wyraz w dwóch artykułach, ogłoszonych w ŻYCIU (nr. 30(109) i 34(113) p. J. Tokarskiego i p. T. Skórzewskiej. Polemika pomiędzy tymi autorami prawdopodobnie potoczy się dalej, jako że p. Skórzewska wyzwała niejako p. Tokarskiego w szranki dyskusji na temat sentymentalizmu. Z mojej strony do tych głosów chciałbym dodać i swój przyczynę przelbym próbę bliższego określenia uczuć, tembardziej, że na weekendzie sprawy te były potraktowane marginesowo i z braku czasu nie znalazły właściwego naświetlenia.

Zacznijmy od stwierdzenia faktu, że trudno jest się dogadać na tematy uczuć i to nawet w kołach, wychodzących lub chcących wychodzić z tych samych założeń. Jako powody można podać nieuporządkowanie używanych określeń i dowolnie dobierane słownictwo. Wśród wielu z nas pokutuje kiedyś zasłyszany i bezkrytycznie przyjęty za t. zw. nowoczesną psychologią podział władz duszy na rozum, wolę i uczucia, pod które to terminy nie umiemy podstawić właściwej treści myślowej. Są wśród nas również i tacy, którzy wszystko, co najszczytniejsze w człowieku przypisują jedynie i wyłącznie „sercu“, nie wiedząc, jakiego rodzaju aktywności pozostawić rozumowi i woli.

Przypomina mi się tutaj określenie, podane zresztą całkiem poważnie, że „szatan to czysty rozum bez uczucia“. Nie dziwnego, że po takim „dictum“ uczucia wyrastają z żywiołów, miotających człowiekiem, do jakiejś demonicznej potęgi i stają się ważniejsze niż sam ich podmiot — człowiek. W prowadzonych dyskusjach samo słowo „uczucie“ miesza się dowolnie z takimi jak „afekt“, „sentyment“, „emocja“, „wzruszenie“, „żądza“, — używając tych słów raz jako synonimów, albo też znówu określając nimi rodzaje lub napięcie uczuć, przyczem przejście z jednej grupy określeń do drugiej, odbywa się zazwyczaj bez zawiadomienia o tym rozmówcy, co, jak łatwo można się domyśleć, jeszcze bardziej utrudnia porozumienie.

Aby więc te sprawy związane z „uczuciami“ uporządkować, wydaje mi się, że należy zgodzić się co do całego szeregu zjawisk zachodzących w życiu psychicznym człowieka i nadać mu takie a nie inne nazwy.

Zacznijmy od stwierdzenia faktu, że człowiek to mikrokosmos, w którym spotyka się światy: 1) nieożywionej materii, 2) organiczny, 3) zmysłowo-psychiczny i 4) duchowy. Te cztery światy stanowią jedną całość, zawsze razem działającą. Mając tę jedność na względzie, możemy dla analizy psychicznej działalności człowieka zrobić pewne rozróżnienia. Przede wszystkim należy rozróżnić poziom zmysłowo-psychiczny, zwierzęcy, związany z funkcjami fizjologicznymi, od poziomu ponad zmysłowego, duchowego, który choć na zmysłach się opiera, ma jednak swój własny zakres. Na tych dwóch

poziomach należy z kolei rozróżnić — idąc za psychologią tradycyjną — dwa typy relacji do otaczającej nas rzeczywistości, znajdujące swój wyraz w dwóch różnych czynnościach psychicznych. Są to funkcje poznawcze, które przynoszą niejako świat zewnętrzny do nas i funkcje pożądczące, starające się utożsamić nas z zewnętrzną rzeczywistością w przypadku, gdy przedmiot jest dobry, t.j. nam odpowiada lub oddalić nas od niego, gdy przedmiot jest dla nas zły czyli nam nie odpowiada. Do wykonywania tych dwóch różnych czynności nasza jaźń psychiczna ma pewne specjalne uzdolnienia zwane władzami, które, z kolei, posiadają swe charakterystyczne aktywności. W **poziomie duchowym** władzę poznawczą nazywamy — rozumem, władzę pożądczącą — wolą. W **poziomie zmysłowym** władza poznawcza to zmysł. Jeśli chodzi natomiast o władzę pożądczącą na poziomie zmysłowym, to najlepiej będzie nie dawać jej żadnej specjalnej nazwy, choć niektórzy samą już tę władzę nazywają uczuciem. **Uczuciem natomiast nazwijmy dopiero aktywność**

zmysłowej władzy pożądczej, pociąganej przez dobro lub odpychanej przez zło. Tej aktywności towarzyszą zawsze pewne reakcje fizjologiczne, pewne zmiany w organizmie jak np. przyspieszenie oddechu, bicie serca itp. Przemiany fizjologiczne towarzyszące uczuciu dochodzą do naszej świadomości, „czujemy je“ — stąd etymologia słowa uczucie.

W każdym uczuciu można rozróżnić trzy fazy lub elementy. Najpierw czynność samej władzy pożądczej, następnie uświadomienie sobie czegoś co pobudza pożądanie, wreszcie jakiś proces fizjologiczny. Te trzy fazy czyli elementy mogą występować w dwóch różnych kolejnościach i to jest podstawą podziału uczuć na cielesne i zmysłowe. Uczucia cielesne zaczynają się w ciele jakimś procesem fizjologicznym, przechodzą przez zmysły w formie poznania i pożądania, co daje w końcu przyjemność lub przykrość. Uczucia zmysłowe — odwrotnie — zaczynają się w zmysłach w formie poznania, które z kolei budzi pożądanie, powodując przytem zmiany fizjologiczne w organizmie. Uczucia cielesne mogą być

również połączone ze zmysłowymi: ich stadium końcowe (zadowolenie lub przykrość) powoduje uczucie zmysłowe przez przedstawienie w wyobraźni odnośnego przedmiotu, które potęguje pożądanie i wzmacnia przemiany fizjologiczne w organizmie.

Ogólny stan uczuciowości cielesnej jest tym, co nazywamy także samopoczuciem. Właściwe funkcjonowanie organizmu daje dodatni nastrój, dobre samopoczucie. Zaburzenie w organizmie sprawia mniejsze lub większe niezadowolenie, niszcząc poczucie spokoju i równowagi, będących podstawą dobrego samopoczucia. Uczucia cielesne są uboższe w treści od zmysłowych. W tych ostatnich dopiero żywiołowość uczuć występuje w całym bogactwie i sile.

Wiele jest metod klasyfikowania uczuć, z tych jedna z najstarszych, bo już w zarysie znajdującą się u Arystotelesa, a opracowana szczegółowo przez scholastyków — po dziś dzień wydaje się być najwłaściwszą. Podstawą tej klasyfikacji nie jest natura uczuć, ale stosunek podmiotu uczuć t.j. pożądczącego do przedmio-

tu pożądanego, który albo może być dobry albo zły. Stąd też mamy uczucia zwrócone ku dobru (pozytywne) i uczucia odwrócone od zła (negatywne). Uczucia te w proponowanej klasyfikacji są ponadto rozpatrywane pod dwoma aspektami. Daje to w rezultacie dwie grupy uczuć. Pierwsza grupa zawiera uczucia odnoszące się do dobra łatwego do zdobycia lub zła łatwego do uniknięcia. Nazywamy je uczuciami pożądczymi lub pożądczymi. Druga grupa to uczucia, wywołane przy działalności połączonej z trudnościami. Nazywamy je uczuciami popędliwymi lub bojowymi. Rozpatrzmy teraz te dwie grupy uczuć po kolei.

Najpierw uczucia pożądcze lub pożądcze. Pod wpływem poznania lub wyobrażenia sobie jakiegoś przedmiotu, który jest dobry czyli nam odpowiada, powstaje w nas „upodobanie“, gdy przedmiot jest natomiast zły i nam nieodpowiada „niechęć“. Przedmiot ten bierzemy tutaj nie jako sam w sobie, absolutnie, bez względu na to, czy jest on obecny czy też nie. Z tych dwóch pierwszych uczuć wywodzą się cztery następn-

ŹRÓDŁA DRAMATU

Dokończenie ze strony 2-iej

ludzkiej odpowiedzialności, o niebezpieczeństwie polegania wyłącznie na sobie, o bezdrożach racjonalizmu w rzeczach wiary, i t.p. Zagadnieniom tym jednak, moim zdaniem, mylnie przypisywano rolę czołową i nie one poruszyły pisarza do stworzenia swego dzieła. Wysuwają się one z utworu, podobnie, jak w samym życiu wyciąga się wnioski i nauki praktyczne z każdej wydarzonej tragedii: że należało lub nie należało czynić tego lub owego, ażeby uniknąć nieszczęścia. Ale są to, powtarzam, zagadnienia uboczne i nie one przecie stanowią istotę i sprężynę tragedii. Inna rzecz, że właśnie te praktyczne znaczenia czy nauki, płynące z utworu, zmyliły bardzo wielu czytelników — poprostu jako dostępniejsze, lepiej widzialne, bezpośredniej oczywiste. Nie będę się tu nad nimi rozwodził, choćby dlatego, że zostały już dostatecznie omówione przez innych.

Zwróć natomiast uwagę na pewien sens dzieła, który może się w nim tajić, jak ukryte pismo palimpsestu — nie przecząc zresztą znaczeniu głównemu, stanowiącym jakgdyby jego drugie oblicze. Powiedziałem na początku, że utwór Greene'a należy do tych wielolicewowych utworów literatury, w których odsłaniają się wciąż nowe znaczenia, zależnie od strony, z której się spogląda.

Myszę o roli Yusefa w powieści. Cóż to za dziwny kupiec syryjski — który kocha Szekspira, interesuje się filozofią życiową Scobiego i wyłącza od swej ofiary różaniec, jako poręczenie zbrodni. Yusef ma tradycyjne rysy szatana: jego mądrość, podstępność, cierpliwość, gotowość do usług dla duszy, którą chce zgubić i niemal tkiwość dla niej. Nocna rozmowa między Scobiem a Yusefem poprzedzająca zabójstwo Alego, należy do najwspanialszych i najbardziej niesamowitych scen kuszenia, jakie zna literatura świata. A wogóle ów Syryjczyk — jeżeli został przez autora pojęty jako wcielenie, czy choćby ludzka podobizna szatana — stanowi jedną z najcenniejszych kreacji tego rodzaju, bo jest absolutnie ludzki, da się cały po ludzku wytłumaczyć.

Tak więc może w tonie realistycznej powieści Greene'a kryje się równocześnie misterium: dzieje przemysłowych łowów szatańskich na najcnotliwszego z ludzi — bo szatan nie ceni łatwych ofiar. Cokolwiek o tej interpretacji sądzić, cała historia stosunku Yusefa do Scobiego uderzająco do niej przylega. Wiele daje również do myślenia następująca uwaga autora o pierwszym pocałunku między Scobiem a Heleną: „Co im obojgu wydawało się uczuciem bezpieczeństwa nie było niczym innym jak maską wroga, który działa pod postacią przyjaźni, zaufania i litości“.

Ale ostateczne zwycięstwo nie należy do Yusefa. Znika on z powieści w chwili, gdy zdawało się, że Scobie dojrzał już do zgubienia siebie. „Wróg“ nie przewidział jednak ani siły miłości do Boga w Scobiem, ani miłości Boga do tego grzesznika, sprowadzonego z drogi przez cnotę.

Jak widzimy „Sedno rzeczy“ jest utworem ideologicznie wyjątkowo bogatym i głębokim — nawet na obecne czasy, gdy ciekawa problematyka zaczyna coraz powszechniej stawać się czołową cechą powieści. Ale może przede wszystkim sposób podania zagadnień zapewnił utworowi rozgłos. Rozwiązywanie zagadki moralnej Scobiego trzyma czytelnika w napięciu do ostatniego rozdziału, jak tajemnica morderstwa w romansie kryminalnym. Niedarmo połowa utworów Greene'a to właśnie powieści kryminalne (zwane przez niego „entertainments“) — i co z ich sztuki przykuwania uwagi czytelnika pisarz umiał przenieść do swoich poważniejszych utworów. Wogóle Greene to wielki mistrz kunsztu powieściopisarskiego. Porywa myślą, ale równocześnie intrygą, dramatycznością akcji, kompozycją — i właśnie dlatego potrafi porwać. Będzie on znajomością rzemiosła pisarskiego bodajże wszystkich swoich rówieśników. Warto przyjrzeć się choćby niektórym tajemnicom tego wybornego rzemiosła — co przetrwa surowe diamenty uczucia i myśli na brylanty sztuki.

Greene'a cechuje niezwykła oszczędność wyrazu artystycznego, oszczęd-

ność rzekłbym podniecająca; pisarz dając wszystko, daje tylko w niezbędnej ilości — tak, że czytelnik pozostaje w stałym napięciu, by niczego nie uronić; każdy szczegół jest ważny — bo się nie powtarza. Greene ukazuje koleje duchowe swych bohaterów skokami: porzuca ich szybko w jednej sytuacji, by przychwycić dopiero w następnej, całkiem odmiennej — jakgdyby przedstawiał historię ich duszy tylko w przekrojach, przez wbijanie chorągiewek sytuacyjnych na drodze ich rozwoju. Ale choć brak ogniw łączących, autor nieomylnie przychwytuje swe postaci w miejscu właściwym i prawdopodobnym, gdzie zawsze można się jeszcze domyślić drogi pośredniej i wczuć w rodzaj przemian. Trzeba przyznać, że jest to metoda ciekawa i porywająca, zwłaszcza wobec przesytu tasiecamą psychologizmem, bo sugeruje niemal to samo, co pełny obraz — bez nużących obciążań i zmaczeń. Przypomina to trochę technikę obiektywu kinematograficznego, który skacze swobodnie po panoramie życia, oczekując bohaterów tylko na stacjach węzłowych.

Greene potrafi nadmiar przy tej celowej zwięzłości utrzymać wrażenie naturalności życia, ukryć własne celowości swojej techniki. Jego krótkie i wyraziste sceny pełne są potężności i swobody, mają charakter zdarzeń przypadkowych — choć kręde dotyka mimochodem zasadniczego tematu. Finezję techniczną pisarza stanowi jeszcze i to, że niektóre fakty szczególnej wagi — jak pożyczanie papugi Tallita — nie dzieją się wcale na pierwszym planie powieści; wiadomość o nich wylania się dopiero później w nieważnych rozmowach, co budzi złudzenie całkiem normalnego biegu życia, gdzie rzadko bywa się świadkiem scen przelotowych i dowiaduje się o nich raczej przygodnie.

Nie chcę już podkreślać — co każdy sam wyczuje — ile jest dramatycznej siły i jaka wstrząsająca doskonałość w wiązaniu łańcucha przezwinięć Scobiego, które wiodą go jak greckie fatum do nieuniknionej ka-

tastrofy. Ostatnia część powieści jest pod tym względem arcydziełem.

Zazwyczaj do zadań krytyka należy jeszcze omówienie wpływów i analogii literackich. Nie przypisuję im z zasady wielkiego znaczenia. W sztuce ważny jest przetwór — nie pochodzenie składników. Jeśli idzie o wpływy obecne w utworze Greene'a, podejrzewałbym najbardziej Dostojewskiego, a w szczególności jego „Idiotę“ — który, podobnie jak „Sedno rzeczy“, jest dramatem nadmiernego współczucia i dobroci. Myślę, że mit o Prometeuszu, co naraził się bogom z miłości do słabych i bezradnych ludzi — musiał pobrzmiwać w głowie pisarza, gdy tworzył swoją powieść o współczesnym Prometeuszu. Wreszcie możnaby wykryć szereg punktów stykających między „Sednem rzeczy“ a „Teresą Desqueyroux“ Mauriaca — inną opowieścią z pogranicza zbrodni i świętości.

Powieść Greene'a jest w literaturze naszych czasów wybitnym zdaniem — i nie sądzę, by tylko przejściowym. Powinna zostać, jako przykład świetnej roboty, przy powadze treści. Dla mnie osobiście była ona głębokim przeżyciem. Mam tylko jedno zastrzeżenie: „The Heart of the Matter“ nie jest książką dla wszystkich. Jej zagadnienia postawione przez śmiałość i bezkompromisowego pisarza wymagają dojrzałości i spistości wewnętrznej przy odbiorze. Słabych powieść Greene'a może zaprowadzić na bezdroża — niesłusznie i niepotrzebnie; może obudzić w nich uczucie defetystycznej, a nie twórczej rozpacz. „Sedno rzeczy“, choć tak oślepiająco jasne i rzekłbyś zrozumiałe dla każdego, jest w gruncie książką dla moralnej elity. Powiedziałbym, że największym niebezpieczeństwem tej powieści jest właśnie jej doskonała prostota i jasność wyrazu; nie śmiałość stawiania zagadnień, lecz ich przystępność. Traktuje ona o sprawach zasadniczych i trudnych a napisana jest tak, że każdego prawie zajmie i każdy zdaje się ją rozumieć. Tak więc nie zawsze bywa rzeczą bezpieczną, gdy mędrzec z pozoru staje się zrozumiałą dla prostaczków.

Wit Tarnawski

dwa pozytywne i dwa negatywne. Gdy przedmiot, który jest dobry dla nas, jest nieobecny, rodzi się wtedy uczucie „pożądania“, gdy jest obecny — „przyjemność lub rozkosz“. Uczucia negatywne, odnoszące się do zła nieobecnego lub obecnego to „wstręt“ i „przykrość, niezadowolenie czy smutek“.

Uczuć popędliwych lub bojowych jest pięć: „otucha“ i „zniechęcenie“ powstają wtedy, gdy sądzimy, że osiągnięcie nieobecnego dobra, w trudnych warunkach jest możliwe lub niemożliwe. „Śmiałość“ i „strach“ mamy wtedy, gdy zło, które nam zagraża należy przezwyciężyć lub przed nim uciec. „Gniew“ natomiast jest reakcją na zło już obecne, któremu nie chcemy się poddać, ale przeciwnie chcemy je zwalczyć. „Gniew“ nie posiada odpowiednika pozytywnego, gdyż dobro raz osiągnięte nie ma w sobie nie trudnego i posiadane wywołuje w nas zadowolenie.

Uczucia odzyskują się u wszystkich ludzi, lecz u każdego inaczej. U jednych silniej, u innych słabiej. U jednych są szybsze, u innych wolniejsze, w zależności tak od kondycji fizycznej, jak i okresu życia, w którym się człowiek znajduje, jak wreszcie od warunków zewnętrznych.

Uczucia zmysłowe są bardzo wyraziste, to jakby żywiol, przez który jesteśmy porywani. Wyrazistość ich jest powodem, że mieszamy je często z podobnymi przejawami, odpowiadającymi naszej drugiej władzy pożądawczej — woli działającej w płaszczyźnie duchowej. Ale czy rzeczywiście istnieją podobne przejawy naszej psychiki w wyższym, duchowym? Wśród tomistów jedną odrzucającą drugą przyjmują dwustopniowość uczuć. Jeśli pójść za opinią X. K. Michalskiego, to wtedy możemy stwierdzić, że tak analiza naszej rzeczywistości psychicznej, jak i pism św. Tomasza skłania do przyjęcia istnienia życia uczuciowego wyższego, duchowego rzędu. Przejawy te — dla odróżnienia od uczuć, nazwijmy afektami.

Tak jak uczucia są domeną zmysłowej władzy pożądawczej, podobnie afekty są domeną woli. W ich klasyfikacji formalnej afekty można ująć podobnie jak uczucia, przydając im tylko inne nazwy, bardziej odpowiadające uduchowieniu tych przejawów.

Reasumujemy w formie tabeli klasyfikację tak uczuć jak afektów, małymi literami oznaczając uczucia (poziom zmysłowy), dużymi literami oznaczając afekty (poziom duchowy).

jawów bardziej złożonych. I tak np. zazdrość składa się z gniewu, smutku i nienawiści; tęsknota to pragnienie połączone ze smutkiem itp.

Kamieniem próbnym każdej systematyki uczuć jest to, jak rozwiązuje on problem t.zw. miłości. Zobaczymy więc z kolej jak ta sprawa wygląda w proponowanym schemacie.

Termin „miłość“ zarezerwowaliśmy nie dla żadnego uczucia, ale dla afektu, dla pierwotnego aktu woli. Często słowa „miłość“ używa się, tak dla określenia wtórnych aktów woli, jak i nawet aktów zmysłowej władzy pożądawczej, z czego wynikają zwykle największe nieporozumienia. Ten pierwotny akt woli, który nazwalismy miłością, polega na ogólnym ustosunkowaniu się woli do poznanego przedmiotu, który jest dla niej dobry, bez względu na to czy ten przedmiot jest obecny czy też nie. Jest to jakby chęć duchowego przyłgnięcia do tego przedmiotu, duchowe zjednoczenie się z nim. Z tej miłości rodzi się dopiero pragnienie czyli chęć bardziej realnego zjednoczenia się z przedmiotem, które, gdy nastąpi, daje mu ukojenie zwane radością.

Tylko przy takim określeniu miłości jesteśmy w porządku z teologią, mówiąc, że „Bóg jest miłości“, Bóg bowiem będąc pełnią bytu i szczęścia, niczego nie pragnie, czego by nie miał. U stworzeń, które z racji swej niepełności szukają szczęścia poza sobą, rozróżniamy miłość — podstawowe upodobanie woli w dobro, będące jakby duchowym zjednoczeniem, od zjednoczenia rzeczywistego — zadowolenia, i stan przejściowy pomiędzy powyższymi afektami — pragnienie. To też rola woli w miłości jest oczywista. Wola właśnie stanowi podstawę pod chrześcijańską cnotę miłości, która tę wolę ma przede wszystkim przeniknąć. Uczucia, które temu towarzyszą, są rzeczą drugorzędą i jak praktyka wykazuje, czasem przeszkadzają miłości, a czasem stanowią jej podporę. Próba ściągnięcia cnoty miłości chrześcijańskiej jedynie do uczucia jest w świetle przeprowadzonych rozważań duża pomyłka. Czy aby wtedy nie chcielibyśmy jej ściągnąć jedynie do naszej strony zmysłowej?

Na początku naszych rozważań powiedzieliśmy, że człowiek to jedność, jedność duszy i ciała. Jedność ta złożona jest z wielości, z wielości, która jest wielością hierarchiczną, uporządkowaną. Cały sekret „pełnego człowieka“ to rozkwit tej wielorakiej jedności, harmonijny rozwój całości, przez ustawiczną aktywność, przez

dając mu zaszczytne miano: rozumnego zwierzęcia. Stąd też rozum i wola. Władze w poziomie ducha, to składnik pierwszorzędny i kierowniczy. Ale sfera duchowa w człowieku jest ściśle związana ze zmysłową i działalność duchowa odbija się jakby echem w ciele, które ze swej strony winno jej dostarczyć sobie właściwego rezonansu. Człowiek, który by chciał wyrwać ze siebie uczucie, okaleczyłby się i zubożył swą wewnętrzną treść. Człowiek, który by oddał uczuciu rolę kierowniczą, zadałby gwałt swej ludzkiej naturze i zdegradował by ją do poziomu zwierzęcego. To też „pełny człowiek“, to harmonia duszy i ciała, harmonia poziomu duchowego i poziomu zmysłowego.

Realizacja jednak tego ideału napotyka w praktyce na duże trudności, gdyż strona zmysłowa nie jest w zu-

pełności podporządkowana duchowi, nie słucha go i często, jak żywiol, człowieka porywa. Jedyna na to rada to wychowywanie w sobie odpowiednich sprawności czyli cnot, umożliwiających duchowi właściwą kontrolę nad całością. Wtedy to życie człowieka staje się pełne, nabierając mądrości i roztropności, płynących z rozumu, energii i mocy, które daje wola i tętna i ciepła, które przynoszą uczucia.

Na zakończenie „posłowie“ do łaskawego czytelnika. Artykuł ten nie jest pełnym opracowaniem zagadnienia, a tylko przyczynkiem do dyskusji na tematy uczucia. Celem jego jest niejako „umiejscowienie“ problemu, a nie jego wykład, lub polemika. Stąd telegraficzny styl, arbi-

tralność i suchość wywodów, brak przykładów i uzasadnień, krytyka innych ujęć oraz nieporuszanie całej plejady zagadnień, jak np. pedagogika uczuć, ich rola w życiu religijnym, nerwowość Polaków itp. Tym, których problem uczucia interesuje, a których do dalszego zajmowania się nim nie odstraszył mój artykuł, pozwolę sobie zwrócić uwagę na podręczniki, w których te zagadnienia są wyczerpująco opracowane i na których oparłem moje wywody.

Są nim w języku polskim: „Etyka wychowawcza“ Ojca Jacka Woronickiego i „Między heroizmem i bestialstwem“ X. Konstantego Mićnalskiego; w języku angielskim: „Manual of modern scholastic philosophy“ pod redakcją Kard. Mercier'a i „Psychology“ Maher'a.

Julian Wiśniewski

WIEŚLAW ŻYLIŃSKI

PRZED 30 LATY

W ARTYKULE moim p.t. „Wojna, polityka, nauka“ (ZYCIE nr. 31) przedstawiłem polski wysiłek zbrojny, polityczny i naukowy na dawnych Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej w momencie odrodzenia się państwowości polskiej, która u podstaw swego zmartwychwstania kładła „zasadę wolności“. Artykuł, charakteryzujący polski program federacji państw bratnich na Wschodzie Europy wywołał replikę p. prof. St. Strońskiego p.t. „Po trzydziestu latach“ (ZYCIE nr. 35 z dn. 28.8.49).

Replika ta wymaga odpowiedzi, bowiem prof. Stroński użył całego swego kunsztu publicystycznego do niekształcenia treści oraz intencji mego artykułu, a ten kunszt pisarski nie został poparty rozsągią wniosków politycznych, ścisłością faktów historycznych i poszanowaniem intencji autorskich.

Prof. Stroński, zarzucając memu artykułowi nieaktualność i niekonstytucyjność „rozpamiętywań trzydziestolecia polityki t. zw. federacyjnej“, pomija fakty i dokumenty, czyli t. zw. historię, i od razu przenosi dyskusję na teren zupełnie obcy moim rozważaniom.

Nie porównywałem w swoim artykule obu programów — Piłsudskiego i Dmowskiego — na Wschodzie Rzeczypospolitej, ani też nie rozważałem, który z tych programów był błędny, a który słuszny, choć oba szukały rozwiązań terytorialnych w granicach przedrozbiorowych.

Zadaniem moim było przedstawić nie program federacyjnego Piłsudskiego, etapy jego realizacji i stwierdzenie, że zrealizowany nie został. Wyraźnie to zaznaczam i wyraźnie mówię w drugiej części artykułu. że po nieudanym i dla czego nieudanym, rozważaniu federacyjnym — realizowany był tylko program „minimum“ (Traktat Ryski z r. 1921).

W wywodach prof. Strońskiego wygląda to tak, że Piłsudski i federaliści chcieli pozbyć się dla jakichś „mrzonek“ Wilna, a prof. Stroński wraz z wszystkimi premierami dążył utrzymać Wilno w granicach Polski. Jak dalece od prawdy i ścisłości historycznej odbiega to twierdzenie niech świadcza choćby tylko trzy dokumenty, a mamy ich znacznie więcej.

Gdy po zajęciu Wilna w październiku 1920 r. odbyła się wroga nam interwencja ambasadorów W. Brytanii i Francji aż u Naczelnika Państwa (co w zwyczajach dyplomatycznych jest wskazówką doniosłości takiej interwencji), Piłsudski polecił dać do prasy komunikat, stwierdzający, że „jeżeli Alianci zechcą oddać Wilno Litwie bez wysłuchania woli ludności — będzie widział się zmuszony zło-

żyć wszelkie godności i jako obywatel Wileńszczyzny spełnić swój obowiązek“.

Dokument drugi, świadczący o jednolitej postawie Naczelnika Państwa, Sejmu i Rządu, stanowi uchwała Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu z lutego 1920 r., powzięta w obecności przedstawicieli Sztabu Naczelnego Dowództwa:

„Polska nie odrzuca złożonej jej propozycji pokoju, wczyna bowiem prowadzona jest ze strony Polski nie w celach zaborczych, lecz wyłącznie w obronie żywotnych interesów Państwa i Narodu Polskiego. To też rząd polski w odpowiedzi na notę Sowieców przedstawił zasady, na których podstawie gotów byłby wejść w rokowania pokojowe i których przyjęcie przez Rosję zabezpieczyłoby trwale wschodnie granice Rzplitej oraz jej międzynarodowe stanowisko. Polska musi się domagać ostatecznego unicestwienia dzieła rozbiorów i usunięcia krzywd dziejowych, nie pozwalających na ustalenie dobrych sąsiedzkich stosunków w przyszłości między narodem polskim i rosyjskim. Rozginięciem obu tych państw musi nastąpić na podstawie przede wszystkim dążeń i interesów samej ludności. Na stanowisku tym stanął już od dawna Rząd i Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Rzeczpospolita Polska postanowiła nieodwołalnie ustalić swą wschodnią granicę w porozumieniu z miejscową ludnością i ma prawo i obowiązek, domagać się również, aby ludność tych ziem, które leżą poza obecną linią polskiej administracji, a należały przed 1772 r. do Polski, dała możliwość swobodnego wypowiedzenia się co do swojej przynależności państwowej... I dalej te równie znamienne i ważne słowa uchwały: „Na tych podstawach Rząd Polski postanawia porozumieć się z Mocarstwami sprzymierzonymi i z państwami współzainteresowanymi i na tym oprzeć swą odpowiedź Rządowi Sowieckim rosyjskim“.

Dokument trzeci dotyczył uchwały Sejmu Polskiego z dn. 15 listopada 1921 r. o rozszerzeniu konsultacji ludności Ziemi Wileńskiej na powiaty lidzki (częściowo) i brasławski. Premier Ponikowski, przypominając Sejmowi, iż jednym z naczelnych dążeń Rządu jest ustalenie granic Państwa, prosił o uchwalenie tej ustawy, co da możliwość przeprowadzenia konsultacji ludności Ziemi Wileńskiej w myśl zapowiedzi odezwy Naczelnego Wodza z dnia 22 kwietnia 1919 r. Sejm ustawę tę uchwalił.

I znowu widzimy, że Naczelnik Państwa, przekonawszy się o tym, że nie może zrealizować swego programu „maximum“, realizuje pro-

gram „minimum“, a jedno i drugie w zgodzie z Sejmem i Rządem, a więc i społeczeństwem.

A przy podpisaniu aktu złączenia Ziemi Wileńskiej z Polską na skutek uchwały Sejmu Wileńskiego przemawia na tej uroczystości Piłsudski w dniu 20 kwietnia 1922 r. w Wilnie w podwójnym charakterze: jako Naczelnik Państwa i jako Wilenianin.

Jako Naczelnik Państwa oddał „dank i cześć naszej wielkiej przeszłości... obrzymim wysiłkiem wspólnym dla dwojga narodów, które drogę Wilno stolicą i pomnikiem przeszłości uczyniły“. Stwierdził, że dzisiejszy dzień wielkiego triumfu polskiego może być w Kownie uważany za dzień klęski i żałoby. Ale uważając Litwinów za braci przyjął do nich rękę, czyniąc usiłowania, by wyroki dziejowe „nie obeszły się bez naszej próby przynajmniej ich złagodzenia“. Jako Wilenianin dał wyraz swemu aż dziecinemu wprost szczęściu i podkreślił, że się czuje jak dziecko na uroczystości drogiej matki. „Czy jest brzydka, czy jest ładna dla oka czymś pięknym i cudownym“ i kogo innego, jest i pozostaje dla dziecka to dziecko, wzruszone do głębi, wołał Piłsudski: „Niech żyje Wilno!“

Jak widzimy dokumenty powyższe świadczą, że wszystko odbywało się w ramach prawa i że twierdzenie prof. Strońskiego, iż „zwalczanie polityki federacyjnej było nie tylko obroną własnego poglądu, ale także i zwłaszcza obroną prawa, gdyż zabieg federacyjny w sprawie Wileńszczyzny wyraźnie gwałciły uchwały Sejmu jest wręcz nieprawdziwe.

Równie i conajmniej nieściste jest twierdzenie prof. Strońskiego o „tajnym układzie z Petlurą“. Od publiczności tej miary, co prof. Stroński, czytelnik może żądać prawdy historycznej. Pomijając ogłoszoną odezwy Piłsudskiego i Petlury, i cytowaną uchwałę Sejmu, wystarczy przypomnieć komunikat urzędowy polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z kwietnia 1920 r., stwierdzający, że „Rząd Polski, uznając prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego, uznał Dyrektoriat Niepodległej Ukrainy Republiki Ludowej z głównym atamanem Semenem Petlurą na czele za zwierzchnią władzę Ukrainy Republiki Ludowej.“

A całkowicie o tendencji zacierania prawdy dziejowej świadczą słowa prof. Strońskiego, że „i pochód na Kijów był poza wolą Sejmu“, a układ z Petlurą i ten pochód na Kijów były „pierwszymi objawami samowoli dążeń jedynowładczych“.

Jak wiadomo Kijów został zajęty dn. 8 maja 1920 r., a 4 maja, w związku z polską ofensywą mówił imie-

U C Z U C I A I A F E K T Y	pożądliwe, pożądawcze:	Przedmiot:	d o b r o	z ł o
		wzięty ogólnie, sam w sobie	upodobanie M I Ł O Ś Ć	niechęć N I E N A W I Ś Ć
		nieobecny	pożądanie P R A G N I E N I E	wstręt O D R A Z A
	popędliwe, bojowe:	obecny	przyjemność, rozkosz P R Z Y J E M N O Ś Ć, R O Z - K O S Z, R A D O Ś Ć	dla obu: P R Z Y K R O Ś Ć, N I E Z A - D O W O L E N I E, S M U - T E K
		osiągnięcie (uniknięcie) możliwe	d o b r o trudne do zdohycia	z ł o trudne do uniknięcia
		osiągnięcie (uniknięcie) niemożliwe	otucha N A D Z I E J A	śmiałość O D W A G A
	w obecności (zwalczanie)	zniechęcenie R O Z P A C Z	strach B O J A Ź N, O B A W A	
		—	gniew G N I E W, Z Ł O Ś Ć	

Tabela powyższa przedstawia tylko uczucia i afekty podstawowe, niezłożone i najbardziej typowe, i nie wyczerpuje całej skali naszej ludzkiej psychiki. Kombinacja powyższych uczuć czy afektów podstawowych daje nam charakterystykę prze-

ciągłe podporządkowanie elementów niższych — wyższym, przez niezajmowanie żadnej części składowej. Sfera duchowa w człowieku jest sferą najważniejszą, ona bowiem jest jego „signum specificum“, tym co wyróżnia człowieka w skali bytów,

niem całego Sejmu Marszałek Trampczyński: „Orły nasze lotem błyskawicy... spoczna na dawnej Chrobrego granicy... Orły nasze niosą dziś ludności zamieszkałej Wołyn, Podole i Kijowszczyznę, porządek i wolność, niosą błogosławieństwo pokoju“. Zastrzegając, że wbrew woli ludności nie chcemy ani jednego powiatu tych ziem, marszałek Trampczyński przypomniał jednocześnie, że na zachodnim brzegu Dniepru mieszka półtoramilionowa ludność polska, a zdrowy zmysł polityczny wskazuje nam, jakie są najlepsze gwarancje zdrowego pokoju. Ponadto — mowa Marszałka Sejmu Trampczyńskiego z dn. 18 maja, cytowana w moim artykule, zaprzecza twierdzeniu prof. Strońskiego, a przeczą im i inne fakty, zwłaszcza co do rzekomych „objawów samowoli dążeń jedynowładczych“, co stanowi już odrębny temat, ale jest jednym z koników publicystycznych prof. Strońskiego, na których prowadzi swoje harce z historią tego okresu.

Sądzę, że prawdy przeszłości, prawdy niedawnej naszej historii musimy strzec usilnie, zwłaszcza tutaj, na chwilowy uchodźstwo, bo właśnie w Polsce obce i narzucone nam czynniki polityczne usiłują z całym zapalem zniekształcić nasze dzieje i wykreślić z nich to wszystko, co było wielkie i świadczyło o samodzielności wielkiego narodu i wielkiego państwa: a więc i Batorego z Zamojskim i Piłsudskiego i Dmowskiego wraz z ich zwolennikami i przeciwnikami politycznymi.

Dużo, jakby to powiedzieć delikatnie — sztuki interpretacyjnej włożył prof. Stroński do rozdziału „O Wilno w Polsce“. Mówi, że „okrasą wywodów p. W. Żylińskiego i zarazem niejako wskazaniem planu polityki federacyjnej Piłsudskiego ma być... wskrzeszenie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie“.

Wobec takiej interpretacji staje prawie bezradny. Bowiem brak poszanowania dla historii i faktów historycznych pociąga też za sobą bagatelizowanie logiki zdania i treści słów, ich właściwego znaczenia. W artykule swoim twierdził, że polityce i działaniom wojennym na Wschodzie Polski towarzyszyła troska nie tylko o terytoria i granice nam należne i troska o zrealizowanie pewnej koncepcji politycznej, ale również i wysiłek stworzenia ogniska wiedzy i kultury, a wszystko to razem w imię „zasady wolności“, którą chciał Piłsudski położyć u podstaw życia na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej.

I przy tej okazji prof. Stroński znowu sugeruje myśl, że federaliści dążyli bez żadnych gwarancji oddać Wilno Litwie, a dla uzasadnienia tej sugestji powołuje się na „protokół rokowań w Brukseli“ i projekt Hymansa, Wynikało z nich rzekomo, że „Wileńska szła do Litwy, a związek tej Litwy z Polską pozostawał sprawą niepewną i dowolną“. Zapewniam pana Profesora, że ktoś dostarczył Panu fałszywych protokółów, bo mając przed sobą dokumenty prawdziwe, mogę stwierdzić co innego.

Projekt Hymansa, tworząc na wzór Szwajcarii dwu kantonalne Państwo Litewskie, przewidywał równocześnie wspólną Radę dla spraw zagranicznych, zawarcie pomiędzy Polską i Litwą konwencji militarnej, konwencji ekonomicznej, wolność używania przez Polskę Kłajpedy dla transportów wojennych itp. szczególne, świadczące o bardzo silnym związku Litwy kantonalnej z Polską.

Litwa projekt ten odrzuciła, Polska przyjmując go z zastrzeżeniem pewnych warunków i gwarancji, dała najlepszy dowód dobrej, braterskiej wobec Litwy woli.

Korzystam z uczynionej mi przez Prof. Strońskiego okazji publicznej

do złożenia Mu podziękowania za troskę o reakcję „zwolenników i wielbieli“ polityki Piłsudskiego na moje „zbyt uproszczone“ i mające w sobie „pierwiastki jakby doskonałości“ ujęcie polityki federacyjnej Piłsudskiego. Liczę na ich wyrozumiałość dla nieporadności mojej myśli i mego pióra.

Ale z historią, Panie Profesorze, nie bądzmy na bakier, a w dyskusji nie odbiegajmy od sformułowań autorskich, wlewając w nie własne odchylenia myślowe i idące za nimi wnioski, obce autorowi i tekstowi artykułu o „Wojnie, polityce, nauce“.

A jeśli chodzi o aktualność rozważań federacyjnych, to kiedy, jeśli nie dziś — w okresie zacieśniania Unii Zachodniej, paktu Atlantyckiego, pomysłów federacyjnych państw Intermarium i żywej działalności w Ameryce Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji — jeżeli nie dziś, powtarzam, to kiedy ma być na czasie rozważanie programu federacyjnego?

Dziś właśnie szykuje się i odbywa krucjata ideologiczna, a może niebawem i wojenna, i już nie tylko z pochodem na Kijów, lecz na Moskwę, by zrzucić jarzmo niewoli, w którą zakuto pół Europy i całą Eurazję i by na nowych zasadach zorganizować wolny świat.

Czy po trzydziestu latach permanentnie trwającej wojny o zwycięstwo prawa i wolności przed siłą i niewolą p. prof. Stroński znowu założy swoje veto i powie „nie pozwalam“?

STANISŁAW STROŃSKI

A JA SĄDZĘ, ŻE...

I. — DWIE POLITYKI. — Przypomniałem, że w latach 1919-21 były dwie polityki: polityka t. zw. federacyjna Piłsudskiego i polityka ustalenia po prostu granic polskich bez federacji Dmowskiego i innych. Twierdzeniu, że „tak realizował Piłsudski“ politykę federacyjną, przeciwstawiłem twierdzenie, że wogóle nie została ona urzeczywistniona. To, co się urzeczywistniło, to nie było żadne minimum polityki federacyjnej, która wogóle upadła, gdyż z nikim nie weszliśmy w federację, lecz to było właśnie to, do czego dążyła polityka przeciwna, t. j. ustalenie naszych własnych granic.

II. — TRZY DOKUMENTY. — Pierwszy dokument niczego nie dowodzi. Ambasadorowie w roku 1920 domagali się dania Wilna Litwie bez federacji, na co oczywiście Piłsudski się nie godził. W rachubę wchodzi tu sprawa Wilna przy federacji, do której ten dokument się nie odnosi. — Drugi dokument, uchwała Komisji Sejmowej, jest oczywiście świadectwem stanowiska Sejmu, a nie Piłsudskiego. — Trzeci dokument, z listopada 1921, dotyczący wyłącznie Ziemi Wileńskiej, bez żadnych federacji, dowodzi właśnie, że wtedy polityka federacyjna była już całkowicie zaniechana. — Czy jest jeszcze jakiś dokument, proszę bardzo, do usług, rozpatrzmy.

III. — KIJÓW. — Układ sojuszniczy z Petlurą był zawarty tajnie. Nie zmieni i nie zaciemni tej prawdy nie-spornie znanej powoływanie się ani na odezwy Piłsudskiego i Petlury... po układzie i po zaczęciu działań wojennych, ani żadna uchwała sejmowa w sprawie układu sojuszniczego z Petlurą, gdyż takiej... nie było, ani komunikat MSZ (p. Patka) wcale nie dotyczący... układu sojuszniczego. Tego, że Sejm, gdy wojsko polskie było już w walce, nie mógł na tyłach pogarszać zła samowolnej wyprawy uchwałami przeciwnymi, nie trzeba chyba objaśniać. Wogóle zaś próba

I na zakończenie uwaga natury metodologicznej. Upraszcza zagadnienie ten, kto programowi federacji przeciwstawia program inkorporacji. Ówczesny polski program federacyjny przeciwstawiał się niesionej na bagnietach armii czerwonej rewolucji wszechświatowej z bagażem bolszewickim w zanadru. Przeciwwstawienie idei szerokiej federacji ludów na wschodzie Europy tylko zwykłej inkorporacji było dążeniem do rozwiązania zagadnienia na księżycu, bez liczenia się z realiami rzeczywistości.

Rosja Sowiecka w latach 1919-21 realizowała, ale na szczęście w całości nie zrealizowała, dynamiczny na swój sposób program niby to federacji, a w gruncie rzeczy rewolucji — pożaru wszechświatowego, który chciała rozpaść na Zachodzie, a po tym pożarze ugruntować swój system na całym świecie.

Polski program federacyjny przeciwstawiał się rewolucji bolszewickiej, chciał zorganizować, bratnie narody dla wykrzesania wspólnej wielkiej siły i chciał nadługo odrzucić Rosję od naszych granic, co być może w wypadku osiągnięcia celów federacyjnych, zapobiegło późniejszemu agresjom Moskwy i dokonanym niedawno aneksjom cudzych terytoriów.

W tym tkwi wielkość koncepcji federacyjnej z lat 1919 — 20.

Kto tego nie rozumie, ten nie rozumie z ówczesnej rzeczywistości politycznej na wschodzie Europy.

Wiesław Żyliński.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

NAJSTARSZA FIRMA WYDAWNICZA W ANGLII

„Sunday Times“ przypomina, że w d. 12 października r. b. firma wydawnicza Longmans, Green and Co obchodziła 225-lecie swego istnienia. Założyciel jej, Thomas Longman powołał to przedsiębiorstwo wydawnicze wraz z własną drukarnią w r. 1724 i od tej pory znajduje się ono w rękach tej samej rodziny. Stanowi to wybitny rekord w dziejach nie tylko firm wydawniczych, ale wogóle przedsiębiorstw prywatnych w W. Brytanii.

W ciągu dwóch z górą wieków swego istnienia firma Longmans opatrzyła swym słynnym znakiem — jest nim okręt żaglowy w owalu z datą 1724 u dołu — dzieła pisarzy w czasie tak odległych, jak dr. Johnson i dr. G. M. Trevelyan.

Dość należy, że w okresie po powstaniu 1830-31 r. firma Longmans wydała kilka książek, poświęconych Polsce.

WYSTAWA „OBWOLUT“ KSIĄŻKOWYCH

W Victoria and Albert Museum otwarta została międzynarodowa wystawa „zakietów“ czy — jeśli kto woli — obwolot książkowych. Reprezentowanymi jest na niej 19 krajów, w tym spoza „żelaznej kurtyny“ Czechosłowacja.

Najstarszy znany „zakiet“ książkowy pochodzi z r. 1832, t. j. z okresu, kiedy wydawcy robili pierwsze eksperymenty z oprawianiem książek w płótno. Z następnego półwiecza ocalało tylko bardzo niewiele okazów obwolot, czemu nie można się dziwić, skoro głównym ich przeznaczeniem jest ochrona okładek od brudu, kurzu i otarcia. Biblioteki także nie zbierały obwolot, choć jeden z wybitnych specjalistów bibliotekarstwa w Anglii dr. Esdaile utrzymywał, że winny one być zachowywane, jeśli zawierają teskty lub rysunki, nieistniejące w samej książce. Mimo to wcześniej uznano za jedną z gałęzi sztuki plakaty niż obwoloty. Pierwszym krajem, w którym powstał związek rysowników obwolot (Book Jacket Designers Guild) są Stany Zjednoczone. Za nimi kroczy obecnie — w zainteresowaniu się „zakietami“ książkowymi W. Brytania.

WYSTAWY SZTUKI CHIŃSKIEJ

W Instytucie Chińskim (China Institute, 16, Gordon Square, W. C. 1.) odbywa się wystawa obrazów współczesnego malarza chińskiego, Tseng-Yu-Ito. Wstęp bezpłatny. W galerii Heals, (196, Tottenham Court Road W. 1.) wystawione są obrazy i rysunki dwóch innych współczesnych malarzy chińskich: Chang-Chien-Ying i Fei-Cheng-Wu.

MISTRZOWIE AKWARELI ANGIELSKIEJ

Cztery sale w Burlington House zajmują obecnie bardzo interesująca wystawa rysunków, przeważnie akwarel, wypożyczonych przez p. J. Leslie Wright. Z dawnych artystów, najlepiej reprezentowany jest Gainsborough, z nowych Callow. Z doboru akwarel wynika, że zbieraczka ich interesują głównie krajobrazy; z zakresu tego jest kilka rzeczy doskonałych.

IVOR THOMAS PRZECIW SOCJALISTOM

Członek Izby Gmin, Ivor Thomas — znany w okresie teherańsko — jałtańskim ze swych wystąpień na rzecz Polski — ogłosił świeżo książkę p. t. „The Socialist Tragedy“ (Latimer House, cena 10/6). Ivor Thomas, jak wiadomo, przez szereg lat należał do Labour Party, niedawno jednak z niej wystąpił. W książce swej wypowiada bardzo pesymistyczne poglądy na temat przyszłości socjalizmu. Partie socjalistyczne albo wykazują tendencje do stopniowego zaniku w zmaganiach między komunizmem i prawicą, albo też wypychane są we współdziałanie z komunistami i ulegają asymilacji przez bardziej dynamicznego partnera. Wyjątek w tym zakresie stanowi Anglia, jednak — zdaniem p. Thomasa — Labour Party poszła daleko po drodze wykonywania wskazań, zawartych

w „Manifestie Komunistycznym“ Marksa. Autor przeprowadza następnie surówką krytykę ostatniego czterolecia rządów socjalistycznych w W. Brytanii.

ŻŁA I DOBRA ANGIELSZCZYNA

Znany periodyk literacki „John O' London's Weekly“ (ukazujący się obecnie raz na dwa tygodnie) zamieszcza w n-rze z dnia 30 września br. interesujące uwagi na temat zmian w poglądach na poprawność pisanego i mówionego języka angielskiego. Ponieważ w Anglii nie ma takiego czynnika jak Akademia Francuska, który by autorytatywnie ustalał pisownię słów, zmiany w tym zakresie są bardzo częste. Autor artykułu stwierdza np., że gdyby za swych dni szkolnych napisał „judgement“ z „e“ po „d“, dostałby zły stopień, obecnie jednak słownik oxfordzki (największy autorytet w dziedzinie pisowni) wypowiada się za pisownią z „e“ po „g“.

Niektóre słowa — zwłaszcza skróty — miały dawniej posmak wulgarności i nie były używane w szanującym się towarzystwie, z czasem jednak zostały przyjęte powszechnie. Dotyczy to np. skrótu „cab“, pochodzącego od słowa „cabriolet“. Z drugiej strony skróty „photo“ na oznaczenie fotografii, do tej pory jeszcze traktowane jest niechętnie, choć jest dużo starszy od skrótu „taxi“.

Powołując się na świeżo wydaną książkę G.H. Vallinsa „The Making and Meaning of Words“ (A. and C. Black, cena 8/6) autor zwraca też uwagę na dokonywane się przemiany w znaczeniu niektórych słów. Tak np. wyraz „fair“, przymiotnik, oznaczający dobroć, słusność, urodę — w każdym razie cechy dodatnie, — znaczy dziś także „przeciętny“, „ani dobry, ani zły“.

CYKL UPTONA SINCLAIRA

P. t. „One Clear Call“ ukazał się w wydaniu angielskim (Werner Laurie, cena 15 s.) przedostatni tom wielkiego cyklu powieściowego znanego pisarza amerykańskiego, Uptona Sinclaira. Cykl ten zatytułowany „World's End Series“, obejmuje ogółem dziesięć tomów; tom dziesiąty, już napisany, nosi tytuł „O Shepherd, Speak!“ Jest to rodzaj historii dwu wojen światowych łącznie z dzielącym je okresem, opowiedzianej na tle przeżyć głównego bohatera cyklu Lanny Budda. Wydany obecnie tom dziewiąty obejmuje wydarzenia lat 1943-44 — od inwazji Włoch po czwartą elekcję Roosevelta.

Upton Sinclair, pisarz o zacięciu lewicowym, ustalił swą pozycję literacką przez dwie powieści: „Dżungla“ („The Jungle“) i „Nafta“ („Oil“), które miały w W. Brytanii niemiędsze powodzenie niż w Ameryce.

TANIE PACZKI

Każda z niżej podanych paczek żywnościowych, wysyłanych do wszystkich krajów europejskich z wjątkiem Anglii, kosztuje u nas

tylko 46 szylingów

K-9: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowiny w puszcze, 4 funty czystego smalcu wieprzowego w puszcze.

K-6: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowiny w puszcze, funt tuszczu, funt jamu ananasowego w puszcze.

K-5: 2 funty herbaty, 2 funty kakao, 2 funty kawy.

ZA 36 SZYLINGÓW

K-10: 4 funty gotowanej szynki w puszcze.

(Wszystkie paczki żywnościowe wysyłane z Pdn. Afryki. Przesyłka trwa 8 — 10 tygodni).

Pocztą lotniczą z Anglii wysyłamy:

Za sh. 12/8: Parę Nylonów, lub Komplet Damskiej Bielizny, lub Pas Elastyczny, lub 2 Klipy Nylonu Spadochronowego.

WARTA Co. Ltd.

22, Paddock Road — London, N.W.2, Cenniki i innych paczek na żądanie.

Krzyżki jerozolimskie

Posiadamy ograniczoną ilość pięknie wykonanych, srebrnych krzyżyków jerozolimskich
Cena 2/6 plus 6 d za porto
Veritas Found. Publ. Centre
12, Praed Mews, London W. 2.

NA DZIEŃ ZADUSZNY

Jaki jest los człowieka po śmierci? Ciało, po upływie krótkiego czasu ulega zepsuciu w grobie. Z prochu człowieka powstał i w proch się obróci. Ciało jednak, to nie cały człowiek. Oprócz ciała jest w człowieku również nieśmiertelna dusza. Z chwilą śmierci dusza staje przed Bogiem, który w zależności od tego, jakie było życie człowieka na ziemi, albo powołuje ją do chwały niebieskiej, albo zsyła do czyszcza albo też skazuje na wieczne potępienie. Tym, którzy dostają się do piekła, nikt i nie już nie pomoże; dusze w niebie są w pełni szczęśliwe i naszej pomocy nie potrzebują; tym zaś duszom, które przednią czyszczyć, możemy i powinniśmy pomóc.

Według nauki Kościoła czyszczenie oznacza miejsce, w którym pokutują dusze tych ludzi, którzy wprawdzie zmarli w łasce Bożej, ale jeszcze nie odpokutowali za swoje grzechy na tym świecie. A ponieważ — jak wiemy z Objawienia św. Jana (21,27) — nieczyste nie wejdzie do nieba, stąd też dusze te muszą przejść w czyszczeniu z wszelkich niedoskonałości zanim będą uznane za godne oglądać Boga twarzą w twarz.

Pokuta dusz czyszczeniowych jest różna i zależy od stopnia ich win i zmasz grzechowych. Ogólnie jednak kary czyszczeniowe polegają na 1) karze ognia, i 2) pozbawieniu do czasu widzenia Pana Boga. Niektóre dusze przechodzą tylko drugą karę.

Jak straszne są te cierpienia czyszczeniowe, niech objaśnią przykłady. W życiu świętobliwego O. Hipolita Scealvo z zakonu OO. Kapucynów czytamy, że pewnego dnia o świcie modlił się w chórze za duszę pewnego nowicjusza, tej nocy zmarłego; tenże objawił mu się w jaskrawych ognistych płomieniach i powiedział mu, że z polecenia Bożego przechodzi wyznać swą winę i prosić o pokutę, którą ma O. Scealvo, jako jego przełożony, ma sam oznaczyć. O. Scealvo bez namysłu wyznaczył mu pokutę w czyszczeniu do prymy, to jest do pierwszej modlitwy, którą bracia zakonu rano w chórze odmawiają będą. — Na to słyszy głos tej duszy czyszczeniowej: O, serce bez miłości, o Ojciec bez miłosierdzia nad cierpiącym synem! Czyż można taką dać pokutę za małą winę! Czyliż nie wiesz, jak straszne są męki ognia czyszczeniowego? O, pokuto bez miłosierdzia! — O. Scealvo struchlał cały!... Wpadł na pomysł... i w tej chwili biegnie do dzwonnika i zwołuje zakonników do kościoła, opowiada im swoje widzenie, i każe zaraz odmawiać prymę...

Kara pozbawienia widzenia P. Boga jest jeszcze straszniejsza, niż ogień. Św. Gertruda opowiada, że słyszała skargi pewnej duszy, która nie cierpiała ognia czyszczeniowego i żadnej innej męki, jak tylko tę tęsknotę za Bogiem, a ta ją zapewniała, że gotowa by była ponieść wszystkie męczarnie ognia i wściekłość szatanów, byleby tylko co prędzej mogła połączyć się z Bogiem.

Mało jest takich, którzy tak niewinnie żyją, że po śmierci bez zwłoki wchodzi do chwały wiecznej. Nawet dusz świętobliwych czyszczenie nie omija. Jedynie święci są wolni od wszelkich kar czyszczeniowych. Wiedząc, jak wielkie męki znoszą dusze w czyszczeniu, powinniśmy dokładać wszelkich wysiłków, aby im przynieść ulgę w ich cierpieniach. Jeśli prawdziwie kochamy naszych bliskich umarłych, nie możemy się ograniczać do tego, przechowywania pamiętek, wspomniania i wyrazów żalu, ale powinniśmy je ratować.

Najskuteczniejszym środkiem ratowania dusz czyszczeniowych jest ofiarowanie za nie Mszy św., w których sam Pan Jezus cierpiący na krzyżu gładzi ich kary. Drugim środkiem jest ofiarowywanie odpustów za dusze zmarłych, czy to całkowitych, czy częściowych przez przystępowanie do Sakramentów św., odmawianie modlitw, pełnienie uczynków miłosiernych i t. d.

Zbliżający się dzień zaduszy niech nam przypomni o obowiązku miłosierdzia wobec dusz czyszczeniowych. W naszych zaś modlitwach i uczynkach miłosiernych pamiętajmy nie tylko o naszych bliskich, ale również o milionach poległych w czasie obu ostatnich wojen światowych, jak również o duszach znikąd ratunku nie mających.

Tadeusz Mariański

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Autor nie zdawał sobie sprawy

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Tak się złożyło, że dopiero dzisiaj miałem możliwość przeczytać interesujący dwugłos pomiędzy pp. W. Wasutyńskim a J. Tokarskim w wydaniu nr. 39(118) tygodnika ŻYCIE na temat „Kwestia ważna” i „Kwestia istotnie ważna”. Artykułowi p. Tokarskiego chcę poświęcić parę uwag.

Na łamach tegoż samego ŻYCIA ukazał się poprzednio (Nr. 35) obszerny komentarz papieskiej decyzji, wyklinającej komunizm, w którym to komentarzu autor m. in. słusznie stwierdza:

„Kongregacja Świętego Oficjum, ze znaną rozzagą i powolnością, cechującą zasadnicze orzeczenia Stolicy Apostolskiej, wydała dn. 28 czerwnik na katolików, którzy świadomym r. b. dekret, rzucający ekskomuniamie stają się komunistami lub pomagają komunistom w ich niszczyielskiej działalności.”

W czterech zwięzłych odpowiedziach na pytania Kongregacja stwierdziła, że komunizm, będąc doktryną materialistyczną, jest przez to i doktryną antychrystusową, a katolicy, działający na rzecz komunizmu są wrogami Boga...

W sprawach zasadniczych Kościół i jego hierarchia nie znają kompromisu. I dlatego stanowisko Kościoła w sprawie komunizmu zostało już określone w r. 1937 w Encyklice „Divinū Redemptoris” wielkiego Papieża Piusa XI („O bezbożnym komunizmie”).

Stanowczy krok Stolicy Apostolskiej spotkał się niewątpliwie z wdzięcznym przyjęciem wszystkich zdrowych żywiołów świata chrześcijańskiego. Wśród chaosu pojęć, wolności nadużywanej i przerażającej się często w anarchię, przy oportunistycznym wpływach, zmaturalizowanych kół świata zachodniego, na tle rozpowszechnionego, zwłaszcza wśród t. zw. inteligencji, sceptycyzmu, podkopującego wiarę i wszelkie dogmaty, niezłomne stanowisko Kościoła musiało wzmocnić moralną odpowiedzialność społeczeństw chrześcijańskich i pobudzić wolę walki z ateistycznym zalewem, idącym na świat od wschodu i zręcznie mobilizującym ośrodki, dla rozsadzania narodów naszej cywilizacji odwieczną.

Z tym większym zdziwieniem na łamach tegoż ŻYCIA przeczytałem artykuł p. Jana Tokarskiego, w którym we formie polemiki i w zestawieniu z kapitalizmem autor, znajduje wiele ciepłych słów dla komunizmu. I tak dowiadujemy się, że — zdaniem wymienionego autora — komunizm „w swej zasadzie nie jest tak sprzeczny z chrześcijaństwem jak kapitalizm”, a prócz tego, że „po raz pierwszy chrześcijańskie słowa o sprawiedliwości i równości usłyszały ludy u stóp Himalajów — z ust emisariuszy bolszewickich...”. A wreszcie, że nie jest ta misyjna zasługa owych fikcyjnych bolszewików bynajmniej dziwna: „Komunizm bowiem — jak uświadamia nas dalej p. Tokarski — jest jakby wielką społeczną sektą chrześcijańską, gdy kapitalizm jest wdarcieniem się pogaństwa w dziedziny chrześcijańskie”.

Komunizm to wielka społeczna sekta chrześcijańska? Dziwni to chrześcijanie, którzy — jak wszyscy wiemy — wytepienie chrześcijaństwa wszędzie na obszarze swojej władzy uważają za pierwszorzędne swoje zadanie, a potrafili to już wykonać na terenie jednej szóstej kuli ziemskiej. Trudno zrozumieć bieg myśli p. Tokarskiego. Czytelnik Jego uwag, gdyby stanął na ich gruncie, musiałby zapytać chyba, dlaczego to właściwie Kościół rzucił ekskomunikę na tę „wielką społeczną sektę chrześcijańską”? Sądzę jednak, że autor nie zdawał sobie sprawy z daleko idących konsekwencji swoich twierdzeń.

Niemniej warto przytoczyć słowa głębokiej mądrości, wypowiedziane na ten temat w Encyklice Papieskiej „Divinū Redemptoris”, wydanej przez Piusa XI dnia 19.3.1937 r. „Dbajcie więc, Czcigodni Bracia, aby wierni nie dali się oszukać! Komunizm jest przewrotny w swojej istocie i nie można przyjąć na żadnym polu

współpracy z nim ze strony kogokolwiek, kto chce ratować cywilizację chrześcijańską. A jeśli znajdują się tacy, którzy skłonieni ku temu dzięki błędowi, współdziałać będą dla zwycięstwa komunizmu w swoim kraju, padną pierwsi, jako ofiary swego błędu...”

Grupy t. zw. „komunistów katolickich” okazywały się dotąd w praktyce torowanymi drogami komunizmowi

A może jednak zdawał sobie sprawę

P. dr. Zdzisław Stahl pilnuje emigracyjnej linii generalnej, którą ma idealnie wykreślona w Swym umyśle. Skoro tylko u kogoś nastąpi „odchylenie”, p. Stahl przyzywa do pokajania się. Było już sporo takich przywoływanych do porządku, do powrotu na czystą linię. Wreszcie i ja zostałem wyróżniony stwierdzeniem, że mimo „dobrych chęci” szerzę zamęt i osłabiam wolę o ideały chrześcijaństwa.

Musiabym jednak wpiąć p. Stahlu sprzecyżować, co ma na myśli, występując w obronie tych ideałów. Dopiero wtedy okazało by się, czy rysują Mu się one tak wyraziście i jasno, że aż musi brać na Siebie rolę ich obrońcy przeciw artykułowi w piśmie katolickim. Mówiąc dokładnie: przeciw dwóm artykułom w dwu pismach katolickich: w ŻYCIU i „L'Osservatore Romano”. W artykule swem cytowałem oficjalnie „Quadragesimo Anno” Piusa XI, lecz cała koncepcja została oparta na artykule wstępnym półoficjalnego dziennika Stolicy Apostolskiej, w którym naczelny redaktor tego pisma analizował wspomnianą encyklikę. Chociaż czujność p. dra Stahla o czystość „ideałów chrześcijaństwa” jest bardzo szlachetna sama w sobie, pozwalał sobie wyrazić wątpliwość, czy odchylenia „od linii” i od tych ideałów trzeba szukać — w pismach katolickich. Otóż jednym z największych nie tylko ideałów ale wprost obowiązków chrześcijańskich jest prawda, bez względu na małe ważne urazy koniunkturalne, z którymi może się znaleźć w kolizji jej głoszenie. Tej prawdzie dał wyraz Giuseppe dalla Torre stwierdziwszy rzecz nie nową, powtórzoną przez ŻYCIE, że komunizm oderwany od swej filozofii ateistycznej, a sprowadzony do zasady gospodarczej jest m n i e j sprzeczny z chrześcijaństwem, niż kapitalizm (m n i e j sprzeczny to nie znaczy, że nie jest także sprzeczny). Komunizm jest bowiem w tej dziedzinie, jak to stwierdzają nie tylko katolicy ale i nie katolicy, (np. prof. A. Toynbee) społeczną sektą chrześcijańską, to, co jest w nim dynamicznego, zostało wzięte z Ewangelii cności bez troski o źródło. Napisał to przeszło rok temu w ŻYCIU także O. Bocheński.

P. Stahl powiada, że gdyby ktoś stanął na gruncie mycia uwag, musiałby zapytać, „dlaczego to właściwie Kościół rzucił ekskomunikę na tę wielką społeczną sektę chrześcijańską”. Sądzę, że jest to tylko pytanie retoryczne. Jeśli bowiem p. Z. Stahl tak żywo się tymi sprawami interesuje, wie z pewnością, że — co kilka-

ateistycznemu. Rozdzielanie bowiem włosa na części i zachwalanie jakiegoś komunizmu teoretycznego, oderwanego od tego komunizmu rzeczywistego, który ma swoją stolicę w Moskwie, a doktrynę w postaci ideologii Marksa—Lenina—Stalina, jest — w najlepszym wypadku i wbrew ewentualnym dobrym chęciom — jedynie szerszeniem zamętu i osłabianiem woli walki o ideały chrześcijaństwa.

Zdzisław Stahl

króć oficjalnie podkreślano — ekskomunika właśnie nie dotyczy społecznych, politycznych itp. przesłanek doktryny i praktyki komunistycznej. Zwraca się przeciw jej ateizmowi. A jak bardzo nie tylko można, ale należy, jak to p. Stahl określa — „dzielić włos na części”, świadczy fakt, że ekskomunika nie obejmuje również tych katolików, którzy widząc potrzebę reform społecznych i gospodarczych, współpracują na tym polu z komunistami. Oficjalny komentarz „L'Osservatore Romano”, który podawaliśmy w 37/116 nrze ŻYCIA mówi, że współpracą w tej dziedzinie z komunistami pozostawiona jest sumieniu katolików i Stolica św. nie czyni im przeszkody, aczkolwiek zwraca uwagę, na jakie niebezpieczeństwo duchowe narażają się przez udzielanie poparcia „zaciekłym wrogom religii i chrześcijańskiej oraz z powodu niebezpieczeństwa zatracenia własnego umysłu ideałami, rozprawianymi stale w prasie komunistycznej”. Wyraźnie też podkreślone zostało, że ekskomunika nie dotyczy ani tych katolików, którzy dali się oszukać obietnicami przywódców komunistycznych, ani tych, którzy z komunistami współpracują świadomie „poddawani pragnieniem reform społecznych”.

Katolicyzm nie jest tak prostacko „prosty”, jak komunizm, aby w dowolnym miejscu i dla doraźnych, drugorzędnych celów można w nim było wykreślać linie generalne. Poza tym, jak nas uczy Jego dzieje, jest to tak przedziwny organizm, że trawi wszystko, nawet to, co mu staje w drodze; nawet to, co zdawałoby się, wyrosło jako jego antyteza. Bywa tak, że nie raz wrogowie i odstępcy lepiej torują mu drogę, oczywiście wbrew swej woli, niż własne leniwe i niedbałe dzieci. Nigdy, nigdzie, w nikim i w niczym nie istnieje sam fałsz i samo zło. Nawet w najbardziej okrutnych faktach istnieje pewne dobro i w najbardziej przewrotnych doktrynach pewna prawda, które spełniają Boży zamysł dla świata. Oprócz zbrodni i fałszu istnieje dobro i prawda także i w komunizmie. Dokonywa on wielu rzeczy, które tak tragicznie zaniedbali katolicy. A za zbrodnie jakie mu towarzyszą — odpowiadają nie tylko sami komuniści. Będziemy za nie sądzeni także i my, katolicy: za cały społeczny ogrom grzechów zaniedbania. — Sodoma i Gomora zostały spalone i zniszczone za to, że, jak mówi prorok Joël, potrzebującym chleba nie dawały...

Jan Tokarski

„UWAGA NATURY LOGICZNEJ”

w której nie ma cytów ze św. Tomasza, ale są za to cytaty z p. Tokarskiego

Nie jest moją intencją obrona stanowiska p. Wasutyńskiego, który sam daleko lepiej potrafił to uczynić. Nie pragnę też zaczynać od wyznania, że mnie wywoły p. Tokarskiego nie przekonały. Nie chcę nawet wskazywać, gdzie sobie p. Tokarski zadanie wiele ułatwił.

Ponieważ jednak p. Tokarski w logice jest purystą, jak widać z zakończenia „Kwestii Istotnie Ważnej”, chciałbym wskazać, gdzie sam w tej logice pobłądził.

1) W swym pierwszym artykule (ŻYCIE nr. 35(114) p. Tokarski pisze: „Komunizm, jako system ekonomiczny, jeżeli pominiemy jego filozofię (a więc biorąc pod uwagę tylko praktykę — przyp. i podkreślenie moje) nie jest w takiej mierze zaprzeczeniem chrześcijaństwa, jak kapitalizm zachodni”. Zdanie, które p. Wasutyński przyjął za podstawę dyskusji.

Natomiast w swej odpowiedzi p. Wasutyńskiemu, p. Tokarski stwierdza: „Mówiąc o komunizmie, sugeruje się (p. Wasutyński) jego faktycznym lub możliwym realizacjami (a więc praktyką — przyp. mój),

gdy była mowa o samej zasadzie (a więc „filozofii” — przyp. mój)”.

Bardzo bylibym ciekaw w jakich sporach p. Tokarski mógłby (logicznie) wytłumaczyć, jak można mówić o filozofii — po odrzuceniu filozofii, względnie w jak sposób znalazł materiał do dyskusji o komunizmie po odrzuceniu tegoż komunizmu teorii i praktyki.

2) Jeszcze jedna „kwestia zapewne także ważna”. P. Tokarski usiłuje przekonać czytelników, że: „Modlitwy mszalne Kościoła nie znają indywidualistycznego „ja”; mówią „my”.

Czyżby? Nie chcę twierdzić (ja, indywidualnie), iż modlitwy mszalne nie zawierają pluralistycznego „my”. Gdyby jednak p. Tokarski zadał sobie trud otworzenia mszału, choćby na początku „Ordo Missae”, i przeczytania modlitw u stóp ołtarza, znalazłby od razu zaprzeczenie swego twierdzenia w słowach: „Introibo ad altare Dei”, „Judica me, Deus”, „Confiteor Deo Omnipotenti” — a czytając dalej doszedł do wyznania wiary „Credo in Unum Deum” — „Credo — wierzę — nie: „wierzymy”.

Czasami dobrze byłoby przeczytać teksty, których się używa jako dowodów — dyspensy od tego nie stanowi ani świetna praktyka pisarska ani erudycja.

B. Kościeszka

5. Kildare Terrace, W. 2.

Obie sprawy, które porusza p. B. Kościeszka nie dotyczą szlachetnej sztuki Logiki lecz umiejętności czytania oraz dokładnego cytowania.

1) Otóż nie napisałem wcale tak, jak to wyżej cytuje p. Kościeszka, lecz: „...gdy była mowa o samej jego zasadzie, o stosunku do własności” etc. Sądzę, że ta apozycja dostatecznie jasno wyraża myśl, o którą mi chodziło. Nie bardzo rozumiem, co miał na myśli p. Kościeszka podając dowolny fragment tego zdania.

2) Gdybym napisał tak, jak to sobie skrócił p. Kościeszka: „Modlitwy mszalne kościoła nie znają” etc., to rzeczywiście trzeba by wtedy „usiłować” — z resztą bez skutku — przekonać Czytelników, że tak jest naprawdę. Tymczasem napisałem: „Najstarsze modlitwy mszalne Kościoła nie znają indywidualistycznego, osobniczego „ja”; mówią „my”. Na a j s t a r s z e i m s z a l n e; na te dwa dokładne określenia pozwalam sobie zwrócić uwagę. P. Kościeszka natomiast cytuje w odpowiedzi z formularza antyfonę i psalm 42 (Introibo i Judica me Deus) (!). Confiteor i Credo, nie zadawszy sobie trudu dokonania paru ważnych rozróżnień i sprawdzenia, czy Jego pozwolenie sobie znajduje uzasadnienie w takiej samej znajomości rzeczy.

Otóż owego „ego”, „me”, „meus”, „meum” itd., a więc pierwszej osoby, „ja”, jest w formularzu znacznie, znacznie więcej. Można by porozmawiać, dlaczego w niektórych tekstach tak jest i dlaczego w niektórych — nawet — tak być musi. Ale nie mogę tu pisać artykułu na temat rozwoju mszy św., poruszać ogromnie skomplikowanych spraw historyczno-liturgicznych, mówić o nabożeństwie prywatnym i publicznym itp. Trzymajmy się różnic, które wprowadziłem w swym artykule: „najstarsze” i „mszalne”.

Jak wiadomo pierwsza część modlitw aż do Ewangelii i Credo włącznie jest wstępem do Mszy św. właściwej, która zaczyna się od Ofiarowania. W pierwszych wiekach cała ta wstępna część nosiła nazwę nabożeństwa aliturgicznego, po którym n i e z a w s z e nawet następowała N. Ofiara, nie mówiąc już o tym, że ta pierwsza część kształtowała się wiekami, a jej postać dzisiejsza jest, jak na rozwój liturgii, w niektórych partiach dość świeżej daty, a w innych, choć teksty sięgają czasów bardzo dawnych, ich włączenie do formularza nastąpiło znacznie później od ustalenia się najstarszych części kanonu. Tak więc Confiteor włączono w średniowieczu, symbol wiary nicejsko-konstantynopolański (Credo) włączono w XI wieku itd.

— Czasami dobrze byłoby przeczytać sobie to i owo.

j. t.

Polecamy

następujące podręczniki:

X. Dr Z. Baranowski i X. Dr S. Kowalski

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW

Stron 106, cena 1/9 plus 6 d. za porto

X. Dr Z. Bielawski

DZIEJE BIBLIJNE

Starego i Nowego Przymierza

wydanie ilustrowane

Str. 264 Cena 5/0 plus 6d porto

X. Dr J. Lubelski

ETYKA KATOLICKA

Podręcznik dla szkół średnich stron 116 (dużego formatu), Cena 4/6 plus 6 d za porto

X. Dr M. Sieniatycki

DOGMATYKA KATOLICKA

Podręcznik szkolny Stron 168, cena 3/6 plus 6 d. za porto

Veritas Found. Publ. Centre, 12, Praed Mews, London W.2.

Już za 5/- tygodniowo

zapewnia poważną pomoc dla rodziny RATALNA PREMIOWANA OBSŁUGA

GA RODZIN. Szczegóły: P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd. 56/III Draycott Place, London, S.W.3. Tel.: KEN 2489

STARE KLISZE — NOWE CZASY

BYWAJĄ zalecenia lekarzy, których sformułowanie samo wskazuje na stopień dolegliwości i dowodzi, że choroba może mieć groźne skutki. Równie niepokojące mogą być oświadczenia polityczne, szczególnie, gdy zdzierają zasłony. Do takich wypowiedzi zaliczyć wypada rady senatora Barucha i uwagi generała Eakera, który dowodził amerykańskim lotnictwem na froncie europejskim. Senator Baruch uważa, iż wielka już pora „by Stany Zjednoczone przystąpiły nareszcie do zastosowania środków obronnych na wypadek pojawienia się na horyzoncie bombowców nieprzyjacielskich”. Do myślenia się nie trudno, jakie w tym ugrupowaniu niebezpieczeństwo autor, odrzuconego przez Rosję wniosku o kontroli nad produkcją atomową. Nie mniej niepokojące są ostrzeżenia generała.

„Trzeba, po pierwsze, powiada byłby szef lotnictwa, ustalić plan obrony, oparty na zjednoczeniu wysiłków wszystkich rodzajów broni przy podporządkowaniu ich jednej woli”. (Trudno tego nie doradzać, gdy Lotnictwo notorycznie kłóci się z Admiralicją, a admirałowie podzielili się na dwa obozy). „Po drugie: być pewnym, że St. Zjedn. rozporządzą najlepszym na świecie sprzętem”. (Czyżby mogły być pod tym względem wątpliwości?). „Po trzecie: opracować rozsądne, prawne metody, gwarantujące sprawiedliwe rozstrzygnięcie sporów między pracodawcami a robotnikami”. (W ustroju kapitalistycznym zadanie takie jest trudniejsze do rozwiązania niż pogodzenie Lotnictwa z Admiralicją). „Po czwarte: rozwiązać zagadnienie piątych kolumn”. „Myślę powiada generał Eaker, iż procentowo biorąc te piąte kolumny, są u nas liczniejsze niż były w Czechosłowacji, gdzie potrafiły one zapewnić powodzenie przewrotu”. (Nie wiedzieliśmy, że dano złu rozpanoszyć się do tego stopnia). „Po piąte: wykazać światu nie tyle siłę wojenną, ile dowiedzieć, że naród jest silny na ducha”. (Przy nadmiernym

dobrobycie — trudno liczyć na siłę ducha, którą niszczy materializm). Wreszcie wspomnieć należy o radzie szóstej: „uczyć w domu i szkole patriotyzmu inaczej pojętego, niż to ma miejsce obecnie”. Wszystko razem nie robi wrażenia „O. K”!

STALIN napisał list do Prezydenta Wschodniej Demokratycznej Republiki Niemieckiej p. Piecka „Nie ma wątpliwości, twierdzi władca Kremla, że istnienie pokój miłujących demokratycznych Niemiec i pokój miłującego Związku Sowieckiego wyklucza możliwość nowych wojen w Europie i opanowanie krajów europejskich przez zacofanych imperialistów. Ostatnia wojna wykazała, że narody niemiecki i rosyjski poniosły największe ofiary, i że mają największe możliwości w Europie dla dokonania dzieł wielkich”. Styl i słowa przypominają nam rok 1939. Przypomnijmy sobie, co Stalin mówił 23 sierpnia tegoż roku Ribbentropowi? „Wszak silne Niemcy są nieodzownym warunkiem pokoju w Europie, z tego wynika, że Związek Sowiecki jest zainteresowany w rozwoju silnych Niemiec... W tym leży istota interesów między Niemcami a Sowieckim Związkiem”.

Powieszony Ribbentrop tak pisał 13 października 1940 roku do Stalina: „Mój drogi Panie Stalin... Jestem przekonany, że konsekwentnie prowadzona polityka dobrego sąsiedztwa i dalsze wzmacnianie więzów politycznych i gospodarczych współpracy da w rezultacie w przyszłości coraz większe i większe korzyści dla obu wielkich narodów”.

„Największe możliwości dla dokonania dzieł wielkich”, pisał w 1943 roku Stalin do Piecka. „Coraz większe i większe korzyści dla obu wielkich narodów”, pisał w 1940 roku Ribbentrop do Stalina.

Wszystko się zmieniło. Rosja jest w Berlinie. Ribbentrop zawiął na stryczku. Pieck jest rosyjskim gauleiterem. Jedno jest wieczne — duch Rapalla.

ZAPROSZENIE

W dniach 28, 29 i 30 października 1949 r. odbędą się w Londynie uroczystości ku czci

Chrystusa Króla

na które zapraszają niżej podpisane organizacje:
Koło Polskiej Akcji Katolickiej, Oddział P. K. S. U. „Veritas”
Polskie Sodaliczje Mariańskie.

G. A. Baworowski

przewodniczący komitetu organizac.

Wstęp wolny. Prosimy o ofiary na Polską Akcję Katolicką

PROGRAM:

1. Dnia 28 października — piątek — godz. 19 do 20 uroczysta Akademia w sali przy katedrze Westminsterkiej (Westminster Cathedral Hall, Ambrosden Ave., S.W.1. dojazd do stacji Victoria)
Słowo wstępne — Prezes Instytutu Pol-Akc.Kat. J. Baliński Jundziłł
Przemówienie — Ksiądz Infułat Br. Micalski
Referat „Chrystus Król” — przedstawiciel Młodzieży Akademickiej T. Drzewicki
Misterium — wykonawcy — pp. S. Niekraszowa i S. Felszyński
„My chcemy Boga” — Pieśń w wyk. Polskiego Chóru Akademickiego
2. Dnia 29 października — sobota — godz. 16 do 16.25 Nauka — Ks. Mgr. H. Kornacki, następnie Spowiedź św. w Brompton Oratory (Brompton Rd.)
3. Dnia 30 października — niedziela — Święto Chrystusa Króla Uroczysta Msza św. w Brompton Oratory
Ze względu na obecność Pana Prezydenta R.P. prosimy o punktualne pojawienie się.

NIEOBECNOŚĆ I POWRÓT

(Dokończenie ze str. 1)

św., by to dzieło odrodzenia zostało rozwiązane na całym świecie.

Święto Chrystusa Króla, któremu Akcja Katolicka wraz z Kościołem chce znów przywrócić panowanie nad wszystkimi dziedzinami życia i kultury, jest jej świętem. Chrystus zaplanuje przez odrodzonych ludzi, przez ludzi, którzy znów poznają swoją nieskończoną godność dziecka Bożego. Nawet nędze i upadki człowieka, jak mówi Pascal „świadczą o jego wielkości. Są to nędze wielkiego pana, króla, pozbawionego władzy”. Pełnią jego godności to Chrystus, drogą do niej to Kościół. To też hasło tegoroczne naszego Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii brzmi: „Kościół na straży godności człowieka”.

Jan Tokarski

WYDAWNICTWA

Milicji Niepokalanej

Niepokalana

z Lurd

Cena 3/-

Pójdźmy za Nią

Cena 2/9

Oto Matka Twoja

Cena 1/8

Veritas Foundation Publication Centre 12, Praed Mews, London W.2.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

WIĘCEJ OFIAR NIŻ OD BOMBY ATOMOWEJ

Pod naciskiem amerykańskim wprowadzona została w Japonii, ustawa z czerwca 1948 roku, uzupełniona w maju 1949 roku, tak zwana „opieka eugeniczna”, polegająca na ulegalizowaniu spędzania płodu, czyli zabijania dzieci w łonie matki. W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy bieżącego roku dokonano w Japonii 93.863 spędzeń płodu zgodnie z przepisami tej ustawy. Oznacza to więcej zgładzonych istnień ludzkich, niż w wyniku obu bomb atomowych rzuconych w 1945 r. na Japonię (na miasta Hiroshima i Nagasaki), które pociągnęły za sobą 88.367 ofiar w zabitych i zmarłych do końca 1945 roku. — Oto wymowny przykład „kultury chrześcijańskiego Zachodu”, jak

się to z emfazą pisze po naszych gazetach.

Wedle obliczeń przybliżonych, ponadto w ciągu tychże 7 miesięcy dokonano w Japonii około 300.000 spędzeń płodu w sposób nie uregulowany ustawą.

PROWOSŁAWNI PIELGRZYMUJĄ DO RZYMU

Wśród z górą 500 Greków, którzy zgłosili się na pielgrzynkę w czasie Roku Świętego do Rzymu, jest wielu prawosławnych.

£ 642.000 DLA MAYNOOTH

Ostateczny wynik zbiórki pieniędzy na potrzeby akademii duchownej w Maynooth w Irlandii wyniósł 642 tysiące £. Akademia zwracała się z apelem o zebranie 300 tysięcy.

KATOLICYZM BRONI SIĘ SKUTECZNIE NA WĘGRZECH

100.000 pielgrzymów obrządku łacińskiego i greckiego wzięło udział w pielgrzymce do unickiego miejsca świętego w Mariapocs, w diecezji Hajdudorog we wschodnich Węgrzech. 20.000 pielgrzymów przystąpiło do Komunii świętej.

ANGLIKAŃSKA OPINIA O SPRAWIE SZKÓŁ KATOLICKICH W ANGLII

Anglikański kanonik A.M. Hugues, dyrektor oświaty religijnej w angikańskiej diecezji Guildford, wygłosił przemówienie na temat skutków ustawy o szkołach wyznaniowych z roku 1944, wchodzącej teraz w całość pełni w życie, w którym powiedział m. in.:

„Istnieje jeden Kościół, który nie ugnie się, cokolwiek by się miało stać. Tym Kościołem jest Kościół rzymski. On swoje szkoły utrzyma. Jeśli my nie będziemy zdolni uczynić tego sa-

mego nie będziemy godni nazywać się Kościołem Anglii”.

ROSJA MA ZNOWU CERKIEW PAŃSTWOWĄ

Pod powyższym tytułem pisze londyński, katolicki „The Universe”:

„Cerkiew prawosławna jest dziś naprawdę cerkwią państwową w Rosji, działającą pod opieką reżimu komunistycznego i przy jego bezpośredniej pomocy, oraz wyposażoną niemal w tę samą organizację co przed rewolucją 1917 roku.

Oto fakty podane przez jezuitski dwutygodnik „Orientirufg” w Zurychu:

Religia — pod warunkiem, żeby to była religia prawosławna — nie jest już więcej uważana za „opium dla ludu”. Jest ona traktowana, jako pożądaną, popularny narkotyk, którym państwo posługuje się dla swoich celów.

W czasie ostatniej wojny cerkiew świętowała zawarcie pokoju z państwem, ofiarowując szereg samolotów i czołgów, jako prezent dla armii czerwonej.

Wielu dostojników kościelnych otrzymało odznaczenia wojenne. Komuniści uzasadniali te odznaczenia w sposób następujący: „Jeśli duchowieństwo mówi takie kazania, że w ich wyniku wierni lepiej pracują i lepiej się biją, to zasługuje ono na te same odznaczenia, które dostają propagandziści partyjni”.

Ale obecnie reżym poszedł jeszcze dalej w swej opiece nad cerkwią prawosławna.

Rząd dostarczył budynków i urządzeń na ponowne otwarcie seminariów duchownych.

Zezwolił on, specjalnym dekretem, na otwarcie jednej cerkwi na każde 48 mil kw. obszaru w okręgach wiejskich. Oznacza to niemal przywróce-

nie przedrewolucyjnego stanu organizacji cerkiewnej po wsiach.

Obowiązujący w ciągu tak długich lat zakaz działalności misyjnej został odwołany. Duchowni prawosławni mogą dziś iść nędzy lud — także między muzułmanów, czy buddystów, — głosić wiarę chrześcijańską.

Otwarto na nowo klasztory, które zostały uznane przez państwo, jako „kooperatywy robotnicze”.

Duchowieństwo odzyskało wszystkie prawa obywatelskie, odebrane im w początkach rewolucji. Co więcej, przyznano mu wcale nie szczupłe pobory. Duchowny wiejski otrzymuje dziś większe pobory, niż wiejski nauczyciel. Co więcej, korzysta on nadto z bezpłatnego mieszkania i z małego ogrodu.

Po większej części może on wreszcie powiększyć swe dochody, pracując dodatkowo w zarządzie kolchozu, gdyż nowe prawo daje mu stanowisko „pracownika umysłowego”.

Skasowano również dotychczasowy zakaz odprawiania obrzędów poza murami świątyni. W roku bieżącym po raz pierwszy władze zezwoliły na tradycyjne procesje pod gołym niebem: na święto Trzech Króli i na t.zw. „Święcenie Jordanu”.

Msza św. żałobna za artystów

Dnia 18 października, w dzień św. Łukasza, Patrona i Orędownika malarzy, staraniem „ARS CHRISTIANA” została odprawiona Msza św. za spokój dusz wszystkich polskich i mieszkających w Polsce artystów plastyków poległych, pomordowanych i zmarłych w Kraju i na obczyźnie w czasie wojny 1939-45 i później.

Felieton reklamowy

NASZA emigracja, podobnie zresztą jak i wszystkie inne emigracje, znajduje się w sytuacji tego chłopca, jeżeli chce wrócić „do swoich”, tak fizycznie jak i duchowo, musi zbierać pióra przelatujących żorawi. Chwilowo niebo jest puste; tylko tu i tam widać pojedyncze niedożywione ptaki.

Cnościłbym dziś zająć się dwoma takimi „ptakami”.

Amatorzy śpiewu, polscy studenci, założyli w maju r. 1948 Chór Akademicki. Dla takiego projektu niebo dopiero jest granicą, ale pierwsze miesiące delikatnego noworodka były ciężkie. Śpiewanie sobie a muzom jest trudną i wątpliwą przyjemnością, tym bardziej, że muzy nie cierpią intruzów. A występ chóru przed publicznością jest i nie łatwy i kosztowny. Stroną finansową chóru zajęło się Stowarzyszenie Studentów, obecnie Bratniak, pokrywając drobne wydatki, związane z jego istnieniem, przy czym na występy zdobywano darmowe sale.

Publiczność zaś spotykała się z chórem przez kościoły: 31-go października zeszłego roku na Devonia Road, w święto Chrystusa Króla oraz w sali przy Katedrze Westminsterkiej Chór występował po raz pierwszy. Następnie wziął udział w dwu Mszach św. w Little Oratory, śpiewając mszę czterogłosową. Chór wystąpił także w czasie pielgrzymek do Walsingham.

W tym roku odbyły się też in. przezy „świeckie” w Polskiej YMCA i w Anglo Polish Catholic Association, oraz — największa — w czerwcu w Westminster Hall, na wieczorne, poświęconym polskiej pieśni.

Na tym wieczorze jednak spotykamy się z nową grupą muzyczną: Polskim Towarzystwem Śpiewaczym. W przeciwieństwie do Chóru Akademickiego, Towarzystwo Śpiewacze jest chórem mieszanym. Z braku poparcia finansowego, musi się samo utrzymywać, to też członkowie opodatkowują się składką miesięczną 2/6. Zarząd wyjaśnia, że jest to tylko konieczność chwilowa i projektuje co najmniej zmniejszenie składek.

Obecnie oba chóry z zapałem przygotowują się do nowych imprez: w piątki o 7.30 na Challenger Crescent odbywają się próby. Trudność największa objawia się w braku materiału śpiewaczego, szczególnie kobiet. Tym bardziej to przykre, że Chóry przygotowują się do dwu ważnych imprez: 7-go listopada w Chelsea Town Hall oba zespoły wezmą udział w Festiwalu pieśni i tańców polskich, w końcu stycznia zaś Chór Akademicki weźmie udział w ogólnostudenckim festiwalu muzyki i sztuki.

A tymczasem członków brak. Przypuszczam, że w wśród setek studentów i studentek polskich w Londynie, którzy tyle razy dziennie mruczą sobie setki melodii ku własnej satysfakcji, powinno znaleźć się więcej niż tych 56 teoretycznych członków, którzy by chcieli poznać się na niewdzięczności muz i wraz z chórem, dobrym ciałem, daliby emigracji więcej atmosfery narodowej.

J. Hierowski

Nowość!

Materiał

NYLON — GEORGETTE

na najmłodniejsze lekkie BLUZKI I BIELIZNĘ w kol.: łososiowym, turkusowym, kremowym; szer. 1 jard 9/6 wraz z przesyłką poleconą do Polski.

Lotniczo

NYLON Y

mysie, popielate, brązowe, cieliste jasne i ciemne:

PERFEKT:
54 i 51 guage 1 p. 13/5
45 guage 1 p. 11/0
PARKER Duofold 30/0
F R E G A T A Ltd.,
11, Greek Street, London W. 1.